GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 27 II. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 9.

Treść numeru:

KATOLICKA MYŚL POLITYCZNA

W dzisiejszej publicystyce politycznej wśród katolików nastała „moda“ na św. Tomasza, a częściowo i św. Augustyna („De Civitate Dei“). Szermują cytatami wszystkie kierunki polityczne. Objaw to pocieszający, lecz musi iść z nim w parze i rozsądek. Tego rozsądku często u naszych publicystów nie widać. Sądzą, że wyrwany dowolnie cytat z pism jednego z wielkich Doktorów Kościoła jest już ważnym argumentem, przed którym ukorzyć się musi przeciwnik polityczny Tymczasem zapominają o jednym, iż owi Wielcy żyli w innym czasie i w innych warunkach od nas. Nie każda przeto opinia słuszna dla ich czasów — słuszną jest i dla naszych.

Trafnie bowiem zaznacza prof. Alfred v. Verdross w rozprawie „Grundlagen und Grundsatze des Völkerrechts in christlicher Schau“, że istnieje: *ius primarium naturae* i *ius secundarium*. Pierwsze prawo określa podstawowe zasady, drugie każe je dostosować do miejsca, czasu i okoliczności. Natura bowiem ludzka, choć w swej istocie jednakowa, wykazuje jednak pewne odchylenia stosownie do rasy, kraju i kultury.

Przenieśmy te zasady z dziedziny prawa międzynarodowego na płaszczyznę sporów ustrojowo-politycznych, a wypłynie wniosek: Formacje państwowe poszczególnych narodów, choć na jednej, wrodzonej człowiekowi podstawie społecznej oparte, nie mogą być kształtowane według jednego wzoru: dla wszystkich czasów i wszystkich narodów.

Mylili się pod tym względem racjonaliści, którzy chcieli z prawa natury (poznanego rozumem) wydedukować powszechne i niezmienne zasady i formy bytu społecznego.

Chrześcijańskie zaś pojęcie „ius secundarium naturae“ każe uznawać ewolucję myśli i form społeczno-politycznych — w czasie i przestrzeni.

Tę ewolucję uznawała zresztą i dawna doktryna katolicka, bo porównajmy tylko różnicę między początkowym pojęciem *imperium christianum* jako odpowiednikiem pogańskiego imperium romanum, a późniejsze pojęcie tego samego imperium christianum już jako *res publica christiana*, w skład której miały wchodzić „regna gentium“.

Albo, przechodząc znowu na zazębiającą się z naszym tematem dziedzinę prawa międzynarodowego (cfr. dr A. Verdross l. c. w. „Schönere Zukunft“ 16. I. 1938), uwzględnijmy ewolucję, jaka się odbyła w tej dziedzinie od czasów nie tylko św. Augustyna, ale i św. Tomasza z Akwinu — do czasów dominikanina Franciszka Victoria (1480—1546) i jezuity Franciszka Suareza (1548—1617). Pierwszy z tej drugiej dwójki wielkich teoretyków prawno-politycznych Kościoła wniósł do prawa międzynarodowego określenie *„jus inter gentes“* zamiast dotychczasowego „jus gentium“, przez co zaznaczył prawo i fakt istnienia i odrębnego organizowania się poszczegolnych narodów: drugi rozsegregował pojęcie prawa na *lex aeterna, lex naturalis* i *lex positiva*, przez co dał możność uznawania ewolucji praw i ustrojów, na podstawie jednak pewnych zasadniczych praw bożych, wrodzonych człowiekowi.

Na tej drugiej parze katolickich teoretyków prawno-politycznych urwała się katolicka myśl polityczna w dziedzinie teoretyki. Leon XIII nawiązuje ją częściowo, przenosząc jednak cały ciężar na płaszczyznę społeczną. Dopiero dziś — i twierdzimy to śmiało — w Polsce przede wszystkim, próbuje się nawiązać do zerwanych w w. XVII nici przewodnich, by snuć je dalej. Rozpoczyna się od poznania fundamentów (św. Augustyna, św. Tomasza), by móc skonstruować katolicki system nauki o państwie. Jest to rzeczą całkiem słuszną, lecz pamiętać zawsze trzeba, że mamy konstruować, a nie rekonstruować, a więc teorie św. Augustyna, czy św. Tomasza służą jako podstawa, a nie jako model.

Casus pastoralis

Spowiadają się dwaj kupcy. Obaj mają wyrzuty sumienia, że dorobili się za szybko majątku drogą spekulacji. Ale jest jednak pomiędzy nimi pewna różnica.

Kupiec A. na podstawie pewnych danych przewidywał, iż artykuł, którego w danej chwili było nadmiar i dlatego miał niską cenę — w krótkim czasie się wyczerpie i będzie przepłacany. Począł więc skupywać i magazynować ten towar. Przewidywania się spełniły. Ponieważ zaś różnica rynkowa cen pomiędzy czasem kupna a czasem sprzedaży była olbrzymia, więc doszedł wnet do znacznej fortuny. Ale teraz ma skrupuły, czy zarobek jego nie przekraczał normy dozwolonej i czy wobec tego nie jest obowiązany do jakiejś restytucji.

Kupiec B. sztucznie wywołał zwyżkę cen. Wiedział, że jakiegoś towaru jest ilość ograniczona i nie prędko się zwiększyć może. Skupił więc znaczną część tego towaru i zamagazynował. Ceny wskutek tego na rynku bardzo prędko się podniosły. Wyczekał zatem do odpowiedniego momentu i towar sprzedał z zyskiem olbrzymim.

Rozwiązanie tych wypadków nie nastręcza wielkich trudności. Nie trzeba zaglądać nawet do autorów, wystarczy zdrowy rozsądek. U obu kupców było ryzyko, które usprawiedliwia w pewnej mierze zysk ponad zwykłą miarę. U kupca A. było jednak ryzyko większe, niż u B. Pierwszy „przewidywał", drugi „obliczał". Ale rzecz ważniejsza: pierwszy tylko korzystał z koniunktury handlowej, drugi ją spowodował.

Kto zaś zna zasady ekonomii i orientuje się w zjawiskach rynku handlowego, ten musi uznać działalność kupca pierwszego nawet za dobrą społecznie. On regulował w pewnej mierze podaż i popyt. Przeciwdziałał trwonieniu produktów w czasie nadmiaru, by je zaoszczędzić na czas braku. To samo przecież czynił Józef w Egipcie. Takie regulowanie konsumcji jest zjawiskiem zdro-

O zabawach w czasie zakazanym

Zdarza się nieraz w „czasach od Kościoła zakazanych", że niektórzy parafianie zwracają się do osób duchownych z zapytaniem, czy wolno im w tej lub owej zabawie wziąć udział. A nie są to sami tylko młodzieńcy, skorzy do hulanki, którzy z takimi wątpliwościami odnoszą się do swego proboszcza lub spowiednika. Często stanowcze rozstrzygnięcie takiej kwestii bywa trudne. Samo przypomnienie przykazania kościelnego: „W czasach zakazanych wesel i zabaw hucznych nie odprawiać", nie wiele w tej sprawie pomoże. Może przeto przydadzą się w praktyce duszasterskiej następujące wywody o zakazie kościelnym hucznych zabaw i granicach zobowiązań zakazem tym objętych.

Zabraniając w pewnych okresach roku kościelnego zawierania związku małżeńskiego, Kościół wychodzi z tego zapatrywania, że rozważanie św. tajemnic religijnych, w tym czasie obchodzonych, może odbywać się skutecznie tylko wśród modlitwy i podniesienia ducha do Boga, a przeto wyklucza uroczyste i huczne zawieranie małżeństwa. Żarliwość religijna, która ożywiała chrześcijan pierwszych wieków, nie dawała powodu do wydawania w tym przedmiocie przepisów kościelnych. Dopiero synod w Laodycei wydał zarządzenia, którymi objął obok uroczystości weselnych także inne głośne zabawy. Zakaz wydany na tym synodzie został ujęty w Decretum Gratiani i brzmi: „Non oportet in quadragesima aut nuptias, vel qualibet natalitia celebrare" (c. 8. C. XXXIII, q. 4). W średniowieczu zakaz ten doznał przez księgi pokutne jeszcze większego rozszerzenia, gdyż na podstawie praw partykularnych zawieranie małżeństwa zabronione było także w dni niedzielne, świąteczne i suchedniowe, dalej od adwentu do Trzech Króli, a także przez czternaście dni przed św. Janem. Sobór trydencki ograniczył ten zakaz o tyle, że uroczyste i huczne wesela nie mogą być zawierane w okresie od pierwszej niedzieli Adwentu do Trzech Króli jako też od Środy Popielcowej do niedzieli Białej. (Dom. in Albis). Tym ogólnym kościelno-prawnym zarządzeniem objęty jest tylko uroczysty ślub małżeński, zwłaszcza uroczyste błogosławieństwo (benedictio) i urządzanie hucznego wesela w czasie zakazanym, lecz nie samo zawieranie małżeństwa. Lecz w wielu diecezjach bądź na podstawie prawa zwyczajowego, bądź też wedle ustawodawstwa partykularnego było w tym czasie zawieranie małżeństwa zupełnie wzbronione. Z tym zakazem wesel uroczystych i wesel w ogólności złączony był oddawna także zakaz wszelakich hucznych zabaw w czasie zakazanym. Podstawa zaś zakazu była ta sama, co przeszkoda małżeńska czasu zakazanego, ta mianowicie, że czysto światowa huczna radość niezgodną jest z powagą czasu świętego.

Na podstawie tego uzasadnienia prawa kościelnego uważać należy przeto jako zabronione takie towarzyskie zabawy, które mają publiczny a przytem hałaśliwy charakter. A przeto poczytać należy w ogólności jako niestosowne i nieprzyzwoite w czasie zakazanym: zabawy maskowe, bale sylwestrowe, wogóle bale i tańce publiczne, a tym samym udział w nich jawny. Także zaliczyć do nich należy zabawy rozlicznych stowarzyszeń, połączone z tańcami, również tańce w restauracjach i dancingach, do któ-

rych każdy mą wstęp za opłatą. Rozumie się przez się, że także huczne zabawy weselne akatolików należą do rzędu zabaw zabronionych.

Nie tylko w publicznym, ale także w prywatnym życiu powinien chrześcijanin zważać na cel czasu zakazanego, a przeto także większe święto rodzinne, gdzie godzinami odbywają się tańce, należy uważać za wzbronione. Stanowiłoby to bowiem niechybnie nieprzyjemne i gorszące przeciwieństwo do spokoju i powagi czasu zakazanego. Jednak przy tej kwestii zabaw prywatnych może dość zaważyć na szali zwyczaj w pewnej okolicy istniejący. W kołach katolickich będzie przeważnie z pobudek sumienia nawet zwykły taniec rodzinny, zwłaszcza w czasie postu, konsekwentnie uchylany. Rzeczą będzie duszpasterza taki chwalebny zwyczaj utrzymać i utrwalić.

Pod powszechne tedy prawo kościelne, pominąwszy postanowienia prawno-partykularne — podpadają publiczne hałaśliwe zabawy, a także huczne święta rodzinne, z nim połączony jest dłuższy taniec. Dozwolone byłyby przeto okazyjne święta rodzinne lub podobne im w małych kółkach. Gdzie np. podczas uroczystości imienin lub z okazji wzajemnych odwiedzin krewnych i przyjaciół albo też innych podobnych zebrań znajdzie się nieco młodzieży a ktoś z domowych czy gości potrafi zagrać do tańca na fortepianie, mandolinie lub harmonijce, tam łatwo powstać może ochota do tańczenia. Przeciw takim incydentom nie potrzebuje duszpasterz występować i sarkać, gdyż one nie wykraczają przeciw zakazom kościelnym, chyba że zabawa taneczna tak ze względu na jej trwanie, jak na ilość osób, przybierze większe rozmiary.

Gdy mowa o tańcach, powstać może aktualna a praktyczna kwestia, czy też wolno w okresie adwentowym i postnym uczęszczać na naukę tańców? Odpowiedzieć na to wypadnie, że to zależy od zwyczaju lokalnego. Życzeniem duszpasterza będzie niewątpliwie, by nauka ta odbywała się poza czasem zakazanym i gdzie tak się dzieje, zwyczaj taki będzie on podtrzymywać i pochwalać. Jednak biorąc rzecz obiektywnie, wypadnie na powyższe pytanie odpowiedzieć twierdząco. Celem bowiem nauki tańców jest w pierwszym rzędzie nie uciecha i zabawa, ale przyswojenie sobie dozwolonej wprawy w przepisach tańca jako też pewnych wskazówek układności zewnętrznej, co jest chyba staraniem godnym uznania. A zatem nie będzie miał duszpasterz dostatecznego powodu sprzeciwienia się, by ktoś nie brał udziału w lekcjach tańca w okresie postnym, jakkolwiek zapytany poda niechybnie radę, by to ćwiczenie przeniesiono na czas stosowniejszy. Tylko bal z zaproszeniami tancerzy („komplet"), urządzany zazwy-

wym i korzystnym społecznie. Więc o restytucji ex iustitia mowy tu być nie może. Mógłby tylko ex caritate coś ze swoich — szczęśliwym zbiegiem okoliczności i własną przemyślnością — uzyskanych dóbr przeznaczyć na cele społeczne. Drugi natomiast kupiec jest ex iustitia obowiązany do restytucji na rzecz ogółu.

(b).

Miscelanea

Świadectwo sąsiadów.

Niejednokrotnie tak w prasie, jak i w żywym słowie, spotykamy się z zarzutem, że ruskie duchowieństwo pracuje więcej dla narodu, niż my. Posłuchajmy, jak na tę sprawę zapatrują się sami wychwalani, tzn. księża ruscy.

„Nywa" (w numerze grudniowym z 1937 r.), przeciwstawiając się rozporządzeniu biskupa Chomyszyna, wskazuje na „szczerą, bezinteresowną pracę" polskiego duchowieństwa dla narodu w dziedzinie społeczno-narodowej. Na to odpowiada „Nowa Zorja" (20 stycznia 1938): „Po pierwsze polskie duchowieństwo nie dlatego intensywniej pracuje, że ono z wyboru należy do świeckich towarzystw, ale po prostu dlatego, że uważa pracę za swój święty obowiązek względem Boga; po drugie — już sama bezżenność polskiego duchowieństwa uczy go ofiary dla Boga i braci. Nie będzie nigdy tak pracować duchowieństwo, które nie ma odpowiedniego wychowania i to nie tylko w społeczeństwie i w rodzinie, ale nawet w seminarium".

Skąd ta rozbieżność sądów o naszej pracy? — Świeccy nasi współrodacy patrzą tylko na pozory, krzykliwe efekty, księża natomiast ruscy, jako fachowcy, widzą lepiej istotę rzeczy, rezultaty. Ich sąd w tej sprawie miarodajniejszy.

Kazanie bezrobotnego.

„Nie jestem włóczęgą, jak inni. Byłem drukarzem. Wynaleziono nowe maszyny, które mię pozbawiły pracy. A nic innego robić nie umiem. Od dziesięciu miesięcy szukam pracy, pukałem wszędzie i nigdzie nic nie znalazłem. Wielu jest w tym samym położeniu, co i ja. Nie żalę się. Opowiadam po prostu, jak jest. Lecz pytam się, co wy pod tym mianem rozumiecie, gdy się nazywacie chrześcijaninami, naśladowcami Chrystusa? Czy On też to samo rozumiał, gdy mówił: „Naśladujcie mnie!" Nie mogę tego pojąć. Jestem od trzech

dni w tym mieście — nikt mi życzliwego słowa nie powiedział, nikt nie spróbował wyszukać mi pracy. Napewno wstrzymywała was trwoga przed włóczęgą. Nie czynię nikomu wyrzutów. Jakim prawem zresztą mogę zakłócać wasz spokój i żądać, byście mi zatrudnienie wyszukali? Ale myśl o tym, że uważacie się za naśladowców Chrystusa, wprawia mię w zdumienie. Żyją wśród was setki ludzi, którzy są tak samo nieszczęśliwi, jak i ja — i prawie wszyscy mają rodzinę. Moja żona umarła — szczęśliwa! — małą córeczkę zostawiłem w domu kolegi, zanim znajdę pracę. Czyż nie dziwne przeto — i nie pojmuję tego wcale — że w tych okolicznościach spotykam chrześcijan, którzy żyjąc wygodnie, mówią o sobie. Jesteśmy naśladowcami Chrystusa! Czy was to nie dziwi tak, jak mnie? Ach, gdyby ci, co to mówią, brali te słowa poważnie, ileż by to nędzy można było usunąć? Co by Jezus na waszym miejscu uczynił — i co chciał przez to wyrazić, gdy was wzywał, byście szli w Jego ślady? Czasem wprawia mię w rozpacz to przeciwieństwo. Są po jednej stronie szczęśliwi, którzy do kościoła chodzą, mają piękne szaty, piękne domy, pieniądze na różne zachcianki, w lecie wakacje, słowem — wszystko. I są po drugiej stronie masy, które nie chodzą do kościoła, są tysiące, które z głodu przymierają i żebrzą napróżno o pracę. Nie mają ni fortepianów, ni obrazów w swych norach, muszą bytować w nędzy i upodleniu..."

(Urywek z powieści Sheldon'a: „W Jego ślady").

O swoisty styl w śpiewie.

Repertuar naszych chórów kościelnych składa się przeważnie z „regensburczyków". Być może, że kompozycje te odpowiadają Niemcom, lecz dla nas są obce i zimne, choć „solidnie zrobione".

Co gorsza: dają one fałszywe wyobrażenie o muzyce kościelnej i wypaczają nasze narodowe poczucie piękna i stylu.

A mamy przecież arcydzieła naszej staropolskiej muzyki kościelnej. Je wykonywać trzeba i na nich budować nową twórczość. Musimy stworzyć swoisty styl nawet... w śpiewie gregoriańskim *(Słowo Katol.)*

Do rozwiązania

Księdza w mieszkaniu napadają bandyci, domagając się od niego

czaj na zakończenie lekcyj tanecznych, dawałby cokolwiek do myślenia, gdyż towarzyszące mu przygotowania zewnętrzne i podniecenie zmysłowe młodych osób uprawniałyby do uważania tzw. „kompletu" w poczet zabaw niedozwolonych w okresie poważnym.

Im bardziej charakter zabaw jest natury duchowej, tym więcej jest dozwolony udział w nich nawet w czasach zakazanych. Dozwolony jest przeto udział w koncertach i przedstawieniach teatralnych, jako w przyjemnościach przede wszystkim natury duchowej, chybaby były one ze względu na swą tendencję, zwłaszcza dla poszczególnych osób, niebezpieczne. Chodzi przeto o to, jakiego rodzaju są te przedstawienia i gdzie bywają urządzane. Do zabaw dozwolonych należą także gry w karty i ulubione tzw. gry towarzyskie, o ile nie wyrodzą się w ordynarną namiętność. Do dozwolonych zaliczyć można również towarzyskie zebrania w związkach i stowarzyszeniach zawodowych, choćby nawet niekiedy były zbyt głośne np. przy wykonywaniu utworów śpiewaczych.

Przy faktycznych przekroczeniach tego przykazania kościelnego wypadnie w każdym poszczególnym wypadku zastanowić się, czy chodzi o grzech powszedni czy ciężki. W tym zakresie można z niejakim bezpieczeństwem zaryzykować przeświadczenie, że przez przekroczenie tego przykazania tylko w rzadkich wypadkach pozostaje grzech ciężki. Gravitas materiae wydarzyć się może w tym przedmiocie chyba tylko przy nader ważnych przekroczeniach. Najczęściej odnieść ten sąd wypadnie do balów maskowych, podczas których nazbyt często wytwarza się lekkomyślna swawola, dająca tło do zgorszeń, sprzeczek i rozpraw nazwanych „honorowymi". Im poważniejszym jest czas, w którym wydarzają się wykroczenia przeciw przykazaniu kościelnemu, tym bardziej uzasadnionym będzie obwinienie o grzech ciężki. Pod tym względem wchodzą w rachubę przeważnie Środa popielcowa i Tydzień Wielki. Poza tym zajść mogą niekiedy okoliczności uboczne, które wypadkowo czynią z grzechu powszedniego winę ciężką, jak np. uparte lekceważenie prawa, jawne zgorszenie, nawet sumiennie błędne, kiedy ktoś poczytuje wprawdzie udział w jakiejś manifestacji publicznej w okresie postu za grzech ciężki, a jednak od niej się nie uchyla.

Z reguły przeto usterki w omawianym przedmiocie zaliczać należy do rzędu grzechów lekkich, o ile chodzi o sam udział w zabawach niedozwolonych.

Inna wszelako ocena przypadnie co do tych osób, które zajmują się urządzaniem hucznych zabaw w czasie postnym jako przedsiębiorstwem. Gdyby np. właściciel restauracji w mieście, gospody w miasteczku lub karczmy czy też świetlicy na wsi, nazywający się katolikiem, urządzał dla zdobycia dochodu tego rodzaju publiczne tańce czy zabawy w czasie zabronionym, to wskutek danego zgorszenia nie możnaby mu oszczędzić kwalifikacji grzechu ciężkiego. Ostatecznie jednak subiektywne odczucie wykraczającego musiałoby dać miarę co do ciężkości wykroczenia.

Zdarza się często, że ktoś uważa, iż musi wziąć udział w tańcach lub hucznej zabawie w okresie postnym, a wie dobrze, że tego rodzaju imprezy podpadają pod przykazanie kościelne. Umie jednak przytaczać powody, bądź uzasadnione bądź błahe i nalega na proboszcza lub spowiednika, by mu pozwolił na ten udział, inaczej: by go zwolnił w tym względzie od przykazania kościelnego. Przywykł on już nieraz, zwłaszcza gdy miał dostateczny powód, prosić o dyspensę od postu. W danym wypadku idzie o prawo diecezjalne, a przeto właściwie tylko Kuria biskupia byłaby upoważniona do udzielania podobnej dyspensy. W niektórych jednak diecezjach przenieśli biskupi prawo dyspensowania od tego przykazania kościelnego także na proboszczów. Zwyczaj taki można tedy poczytać jako prawo diecezjalne. Naturalnie do udzielenia podobnej dyspensy musiałyby być dostarczone ważne powody, tym ważniejsze, im bardziej zamierzona zabawa miałaby mieć charakter głośnej i hucznej uroczystości. Mimochodem wypada za-

uważyć, że chyba rzadko znajdą się powody wystarczające, by uwolnić kogoś od przykazania czasu zakazanego, o ileby on sam miał zamiar urządzać zabawę nocną z tańcami i muzyką hałaśliwą. Wspomniane powody możnaby przyjąć chyba tylko w niektórych wyjątkach, i to tylko dla udziału w takich nadzwyczajnych uroczystościach.

Zatem udzielanie dyspensy zależeć będzie w takich wypadkach jedynie od doniosłości powodów podanych. Muszą one być zawsze rozumne i ważne, jako to: uchylenie jakiejś szkody, względy obowiązujące w stosunku do krewnych i dobrych znajomych, niekiedy także zależność służbowa, obowiązki kurtuazji lub taktu towarzyskiego itp. Gdyby jednak było rzeczą jasną i wyraźną, że pobudką do udziału w uroczystościach zabronionych jest jedynie tylko gonienie za okazyjnymi zabawami lub też sama tylko obawa, by uchyleniem się od zaproszenia nie narazić się osobom wpływowym, wówczas obowiązkiem będzie duszpasterza dać proszącemu o taką dyspensę odpowiedź odmowną: „nie wolno ci". A duszpasterz roztropny łatwo chyba zdoła ocenić, czy w danym wypadku petenci kierują się pobudkami ważnymi i szlachetnymi, czy też tylko samą ochotą do zabawy albo marnym względem ludzkim.

Jeśli tedy w niektórych okolicznościach dojdzie się do przeświadczenia, że nie ma powodu zaprzeczyć komuś udziału w zabawie zabronionej, natenczas wypada zgodę swą otwarcie objawić, a nie uciekać się do półśrodków. Zdarzają się bowiem i tacy duszpasterze, którzy dla pozbycia się petenta dają mu po poprzednich przedstawieniach w końcu taką radę, by ostatecznie wziął udział w zabawie, skoro już nie ma innego wyjścia, ale by sam nie tańczył, a ograniczył się tylko do przypatrywania. Innymi słowy: tacy duszpasterze godzą się wprawdzie na bierny udział, ale zabraniają czynnego. Lecz takie załatwienie dyspensy może dać tylko powód do grzechów formalnych i do niespokojnych skrupułów sumienia. Znaczy to bowiem: dopuścić kogo do najbliższej okazji z radą, aby grzechu uniknął. Jakże mało bowiem spośród tych, którzy otrzymali radę na taki udział bierny, znajdzie w sobie potrzebną siłę woli, by mimo nadarzonej pokusy mężnie wytrwać! Gdy się tedy okazał dostateczny powód do zezwolenia petentom na uddział w tańcach w czasie zabronionym, to nie należy czynić dalej różnicy między udziałem czynnym a biernym, lecz oświadczyć bez zastrzeżeń: możesz wziąć udział w tej zabawie.

Jeszcze jeden szczegół wymaga zastanowienia. Jak wypadnie postąpić, jeżeli duszpasterz lub spowiednik pozna, że katolik, który nie ma dostatecznych powodów do udziału w zabawie zabronionej, jednak mimo podanych mu przedstawień od niej się nie powstrzyma? Czy może mu ostatecznie pozwolić na taką zabawę i w ten sposób przeszkodzić popełnieniu grzechu formalnego? Wypadek taki daje wiele do myślenia, gdyż taka dyspensa bez podstawy wewnętrznej może dać łatwo powód do zgorszenia. Gdyby jednak nie było obawy o zgorszenie, wówczas można by udzielić dyspensy przez wzgląd na duchową szkodę, jakiej należałoby się dla petenta obawiać. Tak utrzymują poważni moraliści.

Wobec stosunków społecznych w obecnej dobie, wobec potężnie rozwiniętego życia w związkach i stowarzyszeniach, a także wobec widocznego popędu we wszystkich warstwach społecznych do zabaw towarzyskich, wytwarza się nawet dla wielu rzetelnych katolików coraz większa pokusa do przekraczania zakazu hucznych zabaw w czasie zabronionym. Nie można pominąć faktu, że obok szczerze katolickich, powstało już wiele stowarzyszeń i klubów zabawowych religijnie obojętnych, a nawet wprost liberalnych i niereligijnych, zwłaszcza w sferach socjalistycznych i komunistycznych. Katolicy patrzą i widzą, że tamci w swoich zabawach wcale się nie krępują okresami przez Kościół zakazanymi. To wytwarza zazdrość, porównania i osądy, a nieraz nawet głośne narzekania i ducha buntowniczego. Roztropny duszpasterz musi wobec takich objawów ducha czasu czynić

pieniędzy. Ksiądz ma ukryte w biurku 500 zł swej własności i 200 zł kościelnych pieniędzy. Obie sumy zręcznie ukryte. Lecz złodziei się czymkolwiek nie pozbędzie. Domagają się pieniędzy. Dla zaspokojenia ich żądania wyjmuje z ukrycia 200 zł jako własność kościelną, chroniąc w ten sposób swoje własne 500 zł. Czy mógł tak postąpić bez odszkodowania na rzecz kościoła, względnie, czy wogóle nad tym może być jakakolwiek dyskusja. *Ks. Dąbrowski.*

Dział pytań

Pewien proboszcz, zajęty nadmiernie obowiązkami parafialnymi, dla zaoszczędzenia czasu, zamiast odmawiać przepisane w Rytuale modlitwy przy poświęceniu obrazów, książek, medalików, koronek, różańców itp. przedmiotów, przynoszonych do zakrystii do poświęcenia przez wiernych, takowe tylko błogosławi znakiem krzyża i kropi wodą święconą; inny znów odmawia krótką modlitwę, przepisaną w „benedictio ad omnia". Co sądzić o takiej praktyce, czy jest dopuszczalna? *Z.*

Odpowiedź. Nie. Na błogosławienie samym znakiem krzyża trzeba mieć pozwolenie papieskie; „benedictio ad omnia" ma tylko wtedy zastosowanie, gdy nie ma specjalnej benedykcji dla jakiegoś przedmiotu.

Curiosa

„Głos Ewangelicki" pisze: „Pewien bogaty Anglik w Szkocji wyznaczył w 1933 r. następujące nagrody: 10.000 złotych dla tego, kto udowodni, że mamy się modlić do Panny Maryi, 10.000 zł dla tego, kto udowodni, że z kielicha mają prawo pić jedynie księża, 10.000 zł dla tego, kto udowodni, że apostoł Piotr nie miał żony, 10.000 zł dla tego, kto dowiedzie potrzeby modlenia się za zmarłych, 10.000 zł dla tego, kto przeprowadzi dowód, że apostoł Piotr był biskupem w Rzymie, 10.000 zł kto przekona, że Maryja Panna może dopomóc do zbawienia, zaś 50.000 zł temu, kto niezbicie udowodni, że papież jest następcą apostoła Piotra.— Na rozpisany konkurs niestety nie nadesłano odpowiedzi".

Prosimy o adres tego Anglika i o poręczę ze strony redakcji „Głosu Ewangelickiego", że nagroda będzie rzeczywiście wypłacona, bo widzimy z tej notatki, iż w stosunkowo

łatwy sposób można przyjść do dużej gotówki. Jedno pytanie należałoby nieco zmodyfikować. I my nie przeczymy bowiem temu, że Piotr przed powołaniem go na apostoła miał żonę.

Ten sam „Głos Ewangelicki“ rozpisuje się dużo o pastorze Lewandowskim, który był dawniej księdzem katolickim. Z ciekawością czytaliśmy długi jego życiorys, pragnąc się dowiedzieć, co go skłoniło do tej przemiany. Niestety, nie podano żadnych motywów. Sądziliśmy, że ciekawość nasza nie będzie zupełnie zaspokojona, lecz nareszcie natrafiliśmy na zdanie: „w pracy dopomaga mu niezmordowanie Małżonka“. Teraz już nam wszystko jasne. Rozumiemy, dlaczego b. ksiądz Lewandowski zrzucił sutannę.

Zdzisław Harlender napisał książkę pt. „Czciciele Dadźbóg Swarożyca“. Są to opowiadania z życia pogan słowiańskich, oraz opisy uroczystości i obrzędów pogańskich. Kult ten, chociaż przytłumiony, trwa — według autora — aż do dzisiaj. A nawet wzmaga się, bo „jak polskie ziemie długie i szerokie płonie coraz więcej tradycyjnych ogni w czasie różnych świąt: gór, morza, lasu i starego święta krzesania żywego płomienia, coraz większy jest pęd ku barwnym zabawom ludowym i obrzędom opartym na pogańskich tradycjach otrząśniętych z obcych naleciałości, wzbogaconych nowymi obrzędami i pieśniami. Bo pogaństwo — to siła żywa, rozrastająca się i krzewiąca stale — nie muzealny zabytek... Świt nowego dnia nadchodzi, pośpieszne niszczenie nikłych resztek pogańskiej spuścizny dowodem, że kapłani obcej wiary już coraz niepewniej się czują w swych dumnych, kamiennych twierdzach. Nauka, szkoła świecka skruszą z czasem najtwardsze mury. Wszystko, co zabrano, będzie musiało być zwrócone...“

Autor przesadza w wizji renesansu pogaństwa w Polsce, ale słabe tego próby zauważyć możemy w prasie „wiciowej“, gdzie kult słońca, ognia i przyrody próbuje zwolna przygasić blask krzyża i Chrystusa. Jeszcze jaskrawiej występuje to w prawdziwie już neopogańskim piśmie „Zadruga“, które twierdzi, iż kultura katolicka wyniszcza „substancję narodu, a przede wszystkim jego masę biologiczną“. Na szczęście umysłowość i sposób wysławiania się redaktorów tego pisma są tego rodzaju, że nie wszystko możliwe, aby stare zwyczaje kościelne, tak dzielnie odpowiadające duchowi chrześcijańskiemu, zachować i utrzymać nieuszkodzone. Środkiem ku temu jest dlań szkoła i ambona, nauka i upomnienia, wezwania i zachęty, zwłaszcza w ogniskach związków katolickich. Z drugiej jednak strony wobec spółczesnych stosunków społecznych i religijnych będzie rzeczą doradzoną nie stawiać zbyt ścisłych wymagań od wiernych w zakresie przestrzegania zakazu kościelnego, lecz raczej, przy ewentualnej sposobności kierować się umiarkowaniem i łagodnością. *Ks. J.*

Na marginesie sprawy Z. N. P.

Jasny i celowy artykuł ks. Red. *Błotnickiego* w nrze 7-ym „Gaz. Kośc.“ nt. *Z. N. P.* nie powinien pozostać bez echa.

„Sprawa Z. N. P.“ — w rzeczywistości — jest sprawą przyszłości Polski, bo nauczycielstwo urabia żywą i konkretną przyszłość Polski w duszach i sercach dziatwy.

Ks. Red. Błotnicki konkluduje (poza ogólnym wezwaniem do pracy dla zwycięstwa idei katolicko-narodowej), by uświadamiać jednostki spośród nauczycielstwa o właściwym obliczu duchowym Z. N. P., a tym samym osłabić siłę naporową Związku i wytworzyć wśród związkowców-katolików skuteczną opozycję.

Na to można by tak odpowiedzieć: już aż nadto „uświadomiono“ nauczycielstwu polskiemu: jakie jest oblicze duchowe Z. N. P. Uczynił to Episkopat przed paru laty, uczynił to rząd przez usta premiera Składkowskiego, uczynił sejm przez śmiałe rakiety, rzucone przez odważnych posłów i senatorów. Prasa katolicka tyle razy już otwierała oczy nauczycielom związkowym. Jakiż z tego efekt?

Z tą opozycją zaś — w łonie Z. N. P. — to przypomina się zapowiedź „Małego Dziennika“ sprzed zjazdu krakowskiego, że dwadzieścia tysięcy związkowców robi secesję i zakłada niezależne zrzeszenie nauczycielskie o charakterze katolickim. Pium desiderium... I nic więcej.

Musimy się uderzyć w piersi i powtórzyć: mea maxima culpa, bo:

1. nie wychowywaliśmy sobie nauczycielstwa katolickiego, nawet choćby od czasu odzyskania niepodległości, zostawiając je... komu innemu,

2. jeśli ks. Red. Błotnicki bardzo słusznie przypomina te czasy kiedy to „panowie“ nie chcieli uznać nauczyciela za... pana, to przecież przyzna mi z pewnością, że często i księża „trzymali z panami“ w tym wypadku i stanęli dziś (jeśli nie oni — to ich następcy) oko w oko z tą rzeczywistością, której na imię obcość, przepaść...

Niesłusznie zarzuca ks. Red. Błotnicki „Stowarzyszeniu Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół powsz.“ jakoby nie stawiało należycie sprawy interesów zawodowych. „Stowarzyszenie“ zawsze stawiało i stawia interesy zawodowe stanowczo i rozumnie (vide: uchwały walnych zjazdów, interwencje u władz szkolnych, delegacje, specjalny referat spraw zawodowych, artykuły w „Nauczycielu Polski“ itd.). Ale:

1. „Stowarzyszenie“ jest organizacją liczebnie słabą, a tylko mocni... mają rację, w myśl tego adagium Boryny z „Chłopów“ Reymonta: „mojściewy, sprawiedliwość ma zawdy ten, kogo stać na nią!“

2. „Stowarzyszenie“ ma „markę endecką“. Wprawdzie udowodniono nie jeden raz, że nigdzie i nigdy „Stowarzyszenie“ nie uprawiało roboty politycznej spod znaku Stronnictwa Narodowego, ale „góra“ jest endecka przynależnością lub sympatiami i stąd „ubieranie“ całego „Stowarzyszenia“ w barwy stronnictwa.

Ten posmak endecki był i jest poważnym szkopułem dla bardzo wielu

nauczycieli. Jeśli tam nie idą, to nie dlatego jakoby „Stowarzyszenie“ nie dość intensywnie broniło interesów zawodowych, ale głównie dlatego, że boi się „marki endeckiej“.

Rozmowy moje przeprowadzone na powyższy temat z prezesem Zarządu Głównego „Stowarzyszenia“, byłym senatorem Michałem Sicińskim, mogły mnie przekonać, że „endecy“, będący u góry w „Stowarzyszeniu“ skłonni są usunąć się, by tylko umożliwić „Stowarzyszeniu“ rozwinięcie się organizacyjne i pełniejszy zasięg. Sam prezes Siciński w marcu ub. r. złożył prezesurę i na posiedzeniu Komisji Wyborczej Walnego Zjazdu wyjaśnił powody, które go do tego skłoniły. Unaocznił członkom Komisji wspomnianej, że jego zaangażowanie w Stronnictwie Narodowym — jako prezesa Zarządu Głównego — szkodzi „Stowarzyszeniu“ i wywołuje niepożądane oddźwięki. Prosił wówczas, by go nie wybierano. Gdy go jednak wówczas wybrano ponownie, przyjął wybór. Miałem odwagę wystosować list do p. Sicińskiego z zapytaniem: czy ma zamiar dalej narażać „Stowarzyszenie“. Stawiałem sprawę wyraźnie: albo opuścić stronnictwo narodowe, albo złożyć ponownie prezesurę. P. Siciński pozostał nadal na stanowisku prezesa organizacji czysto zawodowej i... w partii. W dalszym ciągu śmiem twierdzić, że nie jest to „zdrowe“ dla Stowarzyszenia. Sytuacja tego rodzaju szalenie utrudnia przekonanie tych nauczycieli, co stoją poza „Stowarzyszeniem“, że jest ono... apolityczne.

Ludzie najlepszej woli powiadają, że nie ma w „Stowarzyszeniu“ lepszego kandydata na prezesa Zarządu Głównego niż p. Siciński. Ci sami ludzie zapominają, że na naczelne stanowisko w organizacji czysto zawodowej nie wolno wysuwać czynnego polityka, bo to wcześniej czy później wywoła zadrażnienia.

W tej sytuacji dużo racji ma spostrzeżenie ks. Red. Błotnickiego, że nauczyciele nie mają gdzie pójść...

Niektórzy stawiają sprawę w ten sposób, by powołać do życia trzecią organizację czysto zawodową o fizjognomii katolickiej. Ale — czy są widoki na realizację takiej koncepcji?...

Sądzę, że widoki te są chyba bardzo problematyczne.

Łudzą się czasem ludziska, że do tej „trzeciej“ poszliby nauczyciele, chodzący luzem, nie należący ani do „Związku“ ani do „Stowarzyszenia“. Chyba — nie poszliby. To są przeważnie tacy, którzy nigdzie nie pójdą, bo — albo nie mają odwagi cywilnej, — albo nie mają zmysłu organizacyjnego, — albo są zbyt leniwi, by zdobyć się na decyzję.

A szkoda, bo jest tych idących luzem mn. w. około dwudziestu tysięcy na obszarze całej Polski.

Więc cóż?...

Łomżyńska, bardzo czujna „Sprawa Katolicka“, oceniając sytuację, wywołaną wynikami krakowskiego Walnego Zjazdu, umieszcza bardzo aktualny artykuł pt. *„Kolej na rodziców* — w sprawie Z. N. P.!“ (13 lutego br.). Z tego cennego artykułu warto przytoczyć tu pewne wywody. Czytamy tam: „nie wiemy jakimi powodami kierował się pan minister Świętosławski, oświadczając w Sejmie, że Rząd ma nadzieję, iż nowy zarząd Związku nie dopuści, aby zapanowały w Związku Nauczycielstwa takie stosunki, jakie były poprzednio.

My, katolicy, niestety, tej nadziei nie mamy, ci sami ludzie, znani aż nadto dobrzee z działalności, którą pan premier nazwał tolerowaniem i popieraniem komuny — nie dali żadnych oświadczeń, ani przyrzeczeń że się zmienili i poprawili na lepsze.

Wobec tego sprawę uzdrowienia stosunków w Związku Nauczycielstwa musimy ująć w swoje ręce my katolicy.

Oświadczamy z góry, że zawsze będziemy jak najżyczliwiej odnosić się do pożytecznej pracy nauczycielstwa polskiego, do jego potrzeb i bolączek. Lecz jednocześnie nie ścierpimy nigdy tego, aby zaraza komunistyczna, bezbożnicza czy zohydzanie Kościoła miały przenikać na wieś polską przy pomocy otumanionych jednostek spomiędzy nauczycielstwa.

każą nam zajmować się nimi w innej rubryce, jak tylko w rubryce: „Cu-[illegible]“.

Na czasie

„Nie uchylają się oczywiście i sprawy społeczne od zakresu działalności Akcji Katolickiej o tyle, o ile dążą do wprowadzenia w czyn zasad sprawiedliwości i miłości, i o ile są środkami do zbliżenia mas; szczególnie, że nieraz się nie dotrze inaczej do dusz, jak przez podniesienie ich z nędzy i biedy... Choć Akcja Katolicka przygotuje ludzi do kierowania tymi dziełami i daje im wytyczne działalności zgodne z naszymi encyklikami, nie powinna jednak przyjmować odpowiedzialności za stronę czysto techniczną, finansową, ekonomiczną, która pozostaje poza jej kompetencją i poza jej celami“ (List Piusa XI „Nos es muy conocida“ do biskupów meksykańskich. Str. 6).

Materialia

W Domu Katolickim w Warszawie, przy ul. Nowogrodzkiej 49 istnieje hospicjum dla przyjezdnych księży, gdzie za stosunkowo tanią opłatą można otrzymać pokój i stołować się.

Ponieważ, wydarzają się jeszcze spory z tytułu różnych pretensji organistów do proboszczów, przytaczamy streszczenie wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego (z d. 28. IV. 1937) w tej sprawie:

Organista świadczy usługi nie na rzecz proboszcza, lecz na rzecz kościoła parafialnego, który w myśl kanonu 1495 prawa kanonicznego, obowiązującego na obszarze Państwa Polskiego, i w myśl art. I. Konkordatu — ma osobowość prawną.

Organista otrzymuje wynagrodzenie nie z majątku osobistego proboszcza, ani z jego dochodów proboszczowskich, lecz otrzymuje datki od parafian; gdy poza tym otrzymuje wynagrodzenie od kościoła, wypłacane ono jest z majątku osoby prawnej kościelnej, zarządzanego przez proboszcza.

Momenty podniesione w skardze, że organista nie wykonywa swoich funkcji samodzielnie, lecz pozostaje w stosunku zależności służbowej od proboszcza i jest całkowicie mu podporządkowany, wskazują jedynie na wzajemny stosunek hierarchiczny proboszcza i organisty, co jednak sa-

mo przez się nie przesądza, by proboszcz był także pracodawcą organisty.

Drobiazgi

Jeden z niemieckich duszpasterzy powiada: Chcesz mieć więcej ludzi do spowiedzi — postaw konfesjonał bliżej wielkich drzwi.

„Rivista del Clero Italiano“ podaje wskazówki dla kooperatora, pracującego w Akcji Katolickiej: Obserwować dyrektywy nie tylko władz Akcji, ale i swego proboszcza. Młodzieńczy zapał okiełzać roztropnością duszpasterską. Swoją indywiwidualność — poznaniem miejscowych stosunków.

Francuskie stowarzyszenie ojców rodzin katolickich liczy obecnie 18.350 członków, skupionych w 166 kołach. Oprócz zebrań miejscowych urządza zjazdy diecezjalne. Co roku rozdawane są premie dla rodzin o licznym potomstwie.

W Warszawie, przy ul. Sewerynów istnieje Stowarzyszenie Żydów-Chrześcijan. Do zarządu tego Stowarzyszenia wchodzą: Jakub Krzemiński, prezes Najwyższej Kontroli Państwa; wiceminister skarbu pan Grodyński; były minister przemysłu i handlu Flojar Reichman, prezydent miasta Krakowa dr Kapelner - Kaplicki i gen. Bernard Mond.

Sekretariat związku · pedagogów katolickich organizuje w sierpniu br. w Wiedniu kongres nauczycieli i wychowawców katolickich.

Dlatego też nie pozwolimy na to, aby dzieciom naszym wtykano osławione „Płomyki“, które dały się poznać z bolszewickich zachcianek.

Pilną uwagę zwrócimy na biblioteki szkolne, jak też na całą tak zwaną oświatę pozaszkolną, czy tam przy kaganku oświaty nie ma czasem więcej dymu i czadu bolszewickiego, jak światła prawdziwej wiedzy.

Musimy też wszędzie domagać się tego, aby nauczycielami i wychowawcami naszych dzieci katolickich byli katolicy przykładni i praktykujący. Nauczyciel to nie słup przydrożny, co to wskazuje innym drogę, a sam stoi jak bałwan na miejscu, ale nauczyciel z dziatwą naprzód ma iść i zapalać ją własnym przykładem, własnymi umiłowaniami do lepszego, szlachetniejszego życia.

Wobec tego, że w Związku Nauczycielstwa kołace się dawny, zły duch, my, katolicy, musimy na szkoły nasze zwrócić szczególną uwagę i nie wolno nam spocząć, aż zapewnimy dziatwie narodu katolickiego — wychowanie katolickie i usuniemy to wszystko, co czyha i zagraża duszy dziecka polskiego“.

To stanowisko w poruszonej sprawie Z. N. P. najbardziej mnie przekonuje.

Wierzę, że — gdy uda się nam zmobilizować rodziców, wówczas wygramy sprawę w szkole: bezapelacyjnie.

Dlatego całą siłę czujności i pracy organizacyjnej musimy przerzucić raczej na sfery rodzicielskie.

Rodzice mają prawo decydować o tym: jaka powinna być szkoła, tzn. jakie powinno być nauczycielstwo, bo rodzice powierzają szkole i nauczycielstwu swój najcenniejszy skarb: dziecko.

Odwróćmy zatem front i uderzmy tam, gdzie niewątpliwie znajdziemy oddźwięk, zrozumienie i chętną współpracę nad wielkim zadaniem lepszego jutra polskiej szkoły![1]).

Ks. Henryk Weryński.

[1]) W związku z powyższym artykułem uważam za obowiązek podać lojalnie wiadomość zanotowaną na łamach „Czasu“ 17 lutego br. tej treści:

Okres komisarycznego zarządu w Z. N. P. został całkowicie zmarnowany, o ile chodzi o skierowanie tej organizacji na normalne tory działalności zawodowej. Pod jednym jednak względem zmienił on sytuację na lepsze. W pewnym bowiem stopniu osłabił on teror, jaki menerzy Z. N. P. wywierali na zorganizowanym w tym związku nauczycielstwie. Potwierdzają to pogłoski, kursujące od pewnego czasu na temat coraz silniejszych fermentów, jakie w organizacji tej powstały. Podobno fermenty te są tak silne, że mówi się wręcz o rozłamie w Z. N. P. Grupa dotychczasowych członków tej organizacji zamierza jakoby utworzyć nowy związek. W dn. 20 bm. odbyć się ma nawet posiedzenie komitetu organizacyjnego, który opracować ma statut tego nowego związku. (h. w)

Szkic kazania na I. niedzielę Postu

Tedy Jezus był zawiedzion na puszczę od ducha, aby był kuszony od diabła. (Mat. 4, 1).

Dziwimy się może, jak P. Jezus mógł być kuszony i to od szatana — w jaki sposób mógł się na to szatan odważyć? Przecież P. Jezus nie mógł zgrzeszyć, więc po co te pokusy? Może to nawet niegodne było wobec świętości Boskiego Zbawiciela? Musiało więc mieć jakieś wielkie znaczenie i jakiś wielki cel, skoro Chrystus na to zezwolił, skoro się stało. Widocznie chciał P. Jezus pokazać, że pokusy, które na nas przychodzą, mogą nam wyjść na dobre, byleśmy je tak zwyciężali, jak On dał nam tego przykład. Z rządzenia Bożego, pokusy przychodzą na nas, by nas zahartować w cnocie, doświadczyć w wierności naszej dla Boga, i dać sposobność do zebrania zasług za zwyciężenie ich. Nawet Święci byli kuszeni — Aniołowie przed upadkiem, pierwsi rodzice nasi w stanie niewinności — nawet jak widzimy sam Bóg Człowiek na ziemi — więc i my. To już taki nasz los, zwłaszcza jako jedna z kar za grzech. Sam Bóg jednak nas nie kusi — tylko dopuszcza, że jesteśmy kuszeni. Ale jak we wszystkim, tak i w pokusach Bóg ma względem nas jak najlepsze swoje święte zamiary. Zrozumiemy to, skoro rozważymy, że 1) Pokusy same z siebie nie są złe, są tylko próbą prawda, że niebezpieczną dla nas, zależnie od tego czy je zwyciężymy, czy nie daj Bóg im ulegniemy; a 2) że musimy zatem nie narażać się na nie, a gdy przyjdą, zwalczać i zwyciężać.

I.

Złe jest to, co jest grzeszne, przeciwne nakazom i zakazom Boga. Pokusa zaś jest tylko przedstawieniem czegoś, co by mogło być grzesznym, gdyby na to człowiek przystał. Pokusa najczęściej nie zjawia się potwornie, ale pod osłoną jakiejś niby potrzeby, czy korzyści, czy przyjemności. Tak kusi nas szatan do dogadzania ciału we wszystkim, choćby to było grzechem, — jak myśli, mowy czy uczynki nieczyste, i co jest do nich okazją... jak spoglądanie, przysłuchiwanie się, czytanie itd. Tak kusi do wynoszenia się nad drugich, chęci znaczenia, wpływów i władzy nie dla dobra drugich, ale zyskania poklasku i względów ludzkich dla siebie, by następnie

iść za swoją wolą choćby grzeszną, a nie słuchać nikogo, nawet samego Boga. Tak kusi nas do zbierania pieniędzy i nadmiernego wzbogacenia się, by potem, jak się to mówi „używać“ czego się tylko zapragnie, z zapomnieniem, jak to bywa, na Boga, Kościół, duszę, wieczność...

Widzimy zatem, że same te pokusy jako takie, o ile przychodzą i na nas uderzają, nie są jeszcze grzechem, ale są dla nas bardzo niebezpieczne — bo przy słabości natury naszej łatwo mogą nas pociągnąć, uwikłać i do zgodzenia się na nie doprowadzić, co już byłoby grzechem i naszym największym nieszczęściem, gdyby się sprzeciwiało wyraźnej woli Bożej. Bóg, kiedy dopuszcza na nas te pokusy, próbuje nas, komu też będziemy posłuszni — Jemu, czy szatanowi, światu, czy własnemu ciału? Chce, byśmy sprzeciwiając się im i zwyciężając je, hartowali się w cnocie i stawali się bohaterami. A jak za każde zwycięstwo przychodzi nagroda, i Bóg za zwycięstwo nad pokusami po bożemu nam zapłaci. Wyraźnie mówi to św. Jakub w liście — jak i to, że wszyscy jesteśmy kuszeni. — Żebyśmy zaś nie narzekali na pokusy, sam Zbawiciel dopuszcza je na siebie. Jedne pokusy dają się zwyciężać łatwiej, inne, zwłaszcza dłuższe, natarczywsze, trudniej. Ale byleśmy czuwali i modlili się, jak powiada P. Jezus: byśmy nie weszli w pokuszenie — z pomocą Boga wszystkie możemy i musimy zwyciężyć. Jeśli bez naszej winy te pokusy przychodzą, nie potrzebujemy się ani wstydzić, ani mieszać i rozpaczać. Jeśli Bóg z nami, a my z Nim: ani ciało, ani świat, ani szatan, ni całe piekło nawet — nas nie zmogą.

II.

Ale żeby pokusy nam nie szkodziły, musimy się przed nimi bronić, a przede wszystkim nie narażać się na nie. Kto szuka okazji, naraża się na niebezpieczeństwo, ten zginie — powiada Pismo św. Wystarcza jedno zezwolenie, upodobanie w grzechu myślą pożądającą, by obrazić ciężko Boga i ściągnąć na siebie Jego karę. Kto słucha mów bezbożnych czy nieskromnych, czy obmów, czy szyderstw z Kościoła i kapłanów, łatwo może się nimi przejąć i stać się im podobnym. Kto przestaje z cudzołożnikami, pijakami i złodziejami i niedowiarkami, może łatwo sam w te nałogi popaść. Aż nadto stwierdza to doświadczenie. Tu trzeba zastosować owo Chrystusowe: czuwajcie! Więc nie wdawać się w okazje, unikać ich, nie próbować, że może nam to nie zaszkodzi, nie rozprawiać jak pierwsza nasza matka Ewa z szatanem — a nawet wprost uciekać od nich, kiedy prosta roztropność to wskaże. I modlić się, jak nam każe Chrystus, jak to sam czynił na puszczy.

Ostatecznie musimy pokusy zwalczać i zwyciężać, znowu jak Chrystus. Skoro się tylko spostrzeżemy, stanowczo je odrzucać. Szatan wszędzie nas napastuje, jako lew krąży szukając kogo by pożarł — jednak nie możemy mu się dać. Uważajmy, w czym to nas szczególnie kusi? Może przeciw wierze św., do bluźnierstw, powątpiewań w tajemnice i prawdy Boże; może nawet w kościele, przy Komunii św. on to robi — nie mieszajmy się, ale spokojnie mówmy: Wierzę! Kocham Cię Boże! Szczególnie na pokusy nieczyste wzywajmy pomocy Matki Najśw., to najlepsza broń. Kusi nas do wyniosłości, wzbudzajmy akty pokory: Czym ja jestem wobec Boga — czym będę w trumnie? Kusi nas do chciwości czy skąpstwa — pamiętajmy co P. Jezus powiada: „biada wam bogaczom“! Miłosierni miłosierdzia dostąpią. Namawiają nas źli do pijaństwa, gry w karty, kradzieży, nieposłuszeństwa prawowitym władzom tak duchownym jak świeckim — nie wdawajmy się z takimi, odwracajmy się od nich, nie sprzeniewierzajmy się Bogu i Jego Świętym prawom. Szanujmy to, co święte i czcigodne, nie łakommy się na cudze, pozostańmy uczciwymi, wiernymi Bogu i Kościołowi i naszej matce ojczyźnie. A gdyby się coś nie udało, i słabość ludzka nas zmogła, nie zwlekajmy z naprawieniem zła przez skruchę i spowiedź. Pamiętajmy, że kto poszedł za podszeptem pokusy, nigdy nie zaznał spokoju i nie znalazł szczęścia. Wiemy, czego chce od nas Bóg, i tego się trzymajmy na wszelkie pokusy szatańskie. Ostrzeże nas zawsze głos sumienia. Gdy zwyciężymy, Bóg będzie naszą pociechą i nagrodą. Amen.

Ks. Władysław Wojtoń T. J.

Exii, immunde spiritus!

O. Louison, eucharistianin, dyrektor krajowy Stow. XX. Adoratorów we Francji zamieścił w miesięczniku „Annales des Pretres Adorateurs“ następujące, pełne grozy a zarazem wiary, opowiadanie. Spolszczył X. M. J.

Może już kto z Czytelników był świadkiem egzorcyzmu nad opętanym. Ale rzadko dają się usłyszeć w podobnych wypadkach tak szczere i mimo towarzyszących im bluźnierstw tak zaszczytne dla Matki Niebieskiej odpowiedzi szatana, jak te, które zamierzam przytoczyć.

Nim zacznę opowiadać, muszę przyznać, że kapłan, który egzorcyzmował, wątpił z początku, że przyszła jego penitentka była rzeczywiście opętaną. Choć na żądanie innego księdza przypatrzył się jej kilka razy, wątpliwość go nie opuszczała. Pewnego dnia zaproponował chorej (bo słabowała), aby się wyspowiadała. Zgodziła się. Unikał przy spowiedzi i dawaniu jej nauki wymawiania imienia Matki Boskiej, bo mu zwrócono uwagę, że to rozdrażnia bardzo tę kobietę. Ale gdy wymawiał słowa rozgrzeszenia *Ego te absolvo*, chora zerwała się nagle, siadła na łóżku i machając rękami, zaczęła miotać stek najszkaradniejszych bluźnierstw na P. Jezusa i Najświętszą Matkę. Wtedy dopiero uwierzył, że była opętaną i zmiarkował, co ma czynić. Postarał się o potrzebne upoważnienie i życzył sobie, abym mu towarzyszył przy spełnieniu tej delikatnej misji.

Zapewne nie będziecie żądać, abym wam opowiedział dokładnie wszystkie szczegóły tego faktu. Wystarczy nadmienić, że świadkami tego, co zaszło 12 października 1937 r., było nas s i e d m i u, aby posłuchać, co ja w krótkości tu powtórzę.

Na widok kapłana ubranego w komżę i stułę przez cały czas egzorcyzmu, trwającego godzinę i trzy kwadranse, miotała opętana ohydne bluźnierstwa i obryzgiwała plwocinami egzorcystę.

Przynajmniej dziesięć razy powtarzał kapłan do szatana: „Powiedz mi twoje imię?“. Na to opętana kręciła się jak dziecko kapryśne, które nie chce mówić. Wreszcie dał się słyszeć głos jakiś nieludzki, niepodobny do głosu opętanej: *Asmodeusz.*

Kapłan odmawiający modlitwy niepokoił się bardzo ruchami i nerwowością cierpiącej. A więc nawiązując do słów egzorcyzmu *et omnibus sociis tuis*, zapytał, czy demon jest sam jeden? Z początku wzbraniał się szatan odpowiedzieć, ale potem rzekł wyraźnie: „Tak, jestem jeden, ale jestem mocny i nacierpi się ona dużo, nim ją opuszczę“. A biedna kobieta powtarzała z jękiem: „Ach, co ja cierpię, ja się palę“.

W czasie długich modlitw egzorcyzmowych, przyszła mi myśl wezwania na pomoc Matki Boskiej z Lourdes, aby złagodziła cierpienia fizyczne opętanej. Demon zaczął wtedy rzucać nowe bluźnierstwa na Pannę Najświętszą i wyrzekł ku naszej radości: „Jeżeli Ona się tu wmiesza, muszę uciekać dziś rano“. I zaczął powtarzać głosem nieco słodszym: „Dajcie mi spokój, zostawcie mnie w spokoju“. Naraz zaczął krzyczeć: „Zresztą, poco się ty interesujesz tym stworzeniem... ona należy do mnie... ona nie wyspowiadała się przed tobą, jak powinna“... I tu zaczął wyliczać dokładnie

Katharsis społeczna

Zdarzenia i wypadki na arenie światowej rozgrywają się szybko. Dwadzieścia lat po wojnie wystarczyło, by oblicze świata uległo głębokim przemianom. Jako pierwsza przyszła komunistyczno-bolszewicka dyktatura proletarjatu — następowały jedna po drugiej: dyktatura faszystowska, która liczy sobie XVI rok swej ery, dyktatura narodowo-socjalistyczna, inaczej hitlerowska, która wkracza w szósty rok swej ery. W przygotowaniu są nowe dyktatury, jak japońska, brazylijska i inne, które jednak świata w zdumienie już nie wprowadzają. — Z drugiej strony mamy równie gotowe chrześcijańskie państwa stanowe, austriackie — dzieło kanclerza Dollfussa — pod kierownictwem Schussnigga i portugalskie Saalazara.

Jakiż jest sens tych nowych ruchów? Myśl pracuje i natęża się — jaki może być sens tego wszystkiego, tak dziwnego, nieoczekiwanego, omal niepojętego? Czy nie te są przyczyny nowych ruchów socjalnych w świecie że ludzie „dilexerunt magis tenebras, quam lucem?“ — że cały wiek długi, wiek dziewiętnasty, kultura materialna, kultura City, Wallstreet, kultura trustów, kultura gwałcenia słabych, kultura królów i potentatów finansów i przemysłu — wzięła górę nad kulturą ducha?

Arystoteles mówi, iż celem tragedii jest k a t h a r s i s, czyli oczyszczenie ducha z niskich pożądliwości i namiętności. Jeżeli katharsis — oczyszczenie ma zastosowanie do jednostki, która przez tragiczne doświadczenia dochodzi do oczyszczenia i wyzwolenia, to również w tragedii, która rozgrywa się na oczach naszych, w tragedii ludzkości, narodów, państw, społeczeństwa ma katharsis swoje uzasadnienie. Świat przeżywa a z nim ludzkość, straszliwą tragedię, by wreszcie po męce doświadczeń i cierpienia dojść do katharsis, czyli oczyszczenia. To się stanie, gdy nastąpi wycofanie się z drogi, na którą weszła ludzkość — gdy przestanie przeceniać siły materialne, siły mamonizmu, a wstąpi na drogę sprawiedliwości społecznej i miłości społecznej — gdy wstąpi na drogę sprawiedliwego podziału dóbr, gdy egoizm i twardość serca ustąpi miejsca miłości bliźniego.

Ta katharsis — nie jest jakąś chwilową rezygnacją z dóbr posiadanych pod przymusem nowych stosunków — nie samo nowe urządzenie ustroju społecznego, nie same nowe ustawy i zarządzenia w gospodarce społecznej, regulujące podział dóbr. Nie. Katharsis prawdziwa, oczyszczająca, to ciągła, nieprzerwana praca w nowym duchu społecznym, w duchu Ewangelii, w duchu solidarności, w duchu korporatywnym. By tego nowego ducha zrodzić, i spowodować zasadnicze przemiany w myśleniu i w poglądach ludzkości, są konieczne tragedie kryzysowe. Bóg sprawi, iż tragedię, jaką dziś świat przeżywa, zakończy katharsis — nowy porządek rzeczy, nowy ustrój społeczny w oparciu o naukę i zasady Ewangelii Chrystusowej. *(l. k.).*

Spowiedzi z pobożności

Pewien duszpasterz opowiadał mi, że ilekroć zachęca swoich parafian do częstej, a nawet codziennej Komunii św., tylekroć boi się, by parafianie nie zastosowali się do tego, bo — ktoby ich wtedy wyspowiadał? Wszak tych kilkanaście dewotek, co ten pobożny zwyczaj praktykują, dają mu więcej pracy w konfesjonale, niż reszta parafii!

Zaradza temu „wynalazek“ ks. A. Bogdanowicza, ujęty w siedem tez, a oparty na interpretacji dekretów św. Kongregacji Soboru (de quotidiana SS. Eucharitiae sumptione) i św. Kongregacji dla Sakramentów, oraz na kodeksie prawa kanonicznego.

Oto zbawienne tezy:

Teza I. Chociaż po grzechu ciężkim dość jest skruchy doskonałej z postanowieniem spowiedzi, by do łaski Bożej powrócić — jednakowoż: wobec pragnienia Kościoła, by wierni zawsze sakramentalnie komunikowali,

---

grzechy cierpiącej, kończąc swoje śledztwo tym samym zdaniem: „Co ty chcesz od niej? Co ona ciebie obchodzi? Ona jest moja“. Wtedy, zbliżając krucyfiks, odpowiedziałem mu: „Ale Jezus interesował się Magdaleną; mnie także obchodzi ta dusza“.

Na to wyciągając ku mnie pięści zaciśnięte biednej kobiety wrzeszczał: „Ach, ty brudasie, daj mi twego Boga i twą Dziewicę a zobaczysz gdzie ja ich wrzucę!“

Równocześnie jęczała pacjentka bez przestanku: „Ja się palę, ja się palę“. Aby zmniejszyć jej ból, przyszło mi na myśl westchnąć: „O Maryjo bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“. W tej chwili zaczęła opętana wić się z bólu, jak pies sparzony gorącym ukropem, a diabeł wyrzucał z niej jak najgorsze obelgi na Matkę Najświętszą. Staliśmy przerażeni, lecz pełni ufności.

Mój konfrater w ciągu odmawiania egzorcyzmu przyszedł do miejsca, kiedy należy dotknąć stułą szyi opętanej osoby. Aby uniknąć plwocin opętanej, stał z tyłu poza nią. Zaledwo dotknął ją z tyłu końcem stuły, krzyknęła: „Ach, on mię dusi“. I uwolniwszy swą rękę z rąk infirmerki usiłowała wyrwać stułę kapłanowi.

Stosownie do polecenia zawartego w rytuale powtarzał egzorcysta nakaz, aby zły duch wyszedł z opętanej i żądał, aby dał znak, po którym będzie można poznać, że już wyszedł. Chociaż przeczuwaliśmy, że ta chwila się zbliża, jednak nie nastąpiła ona tak rychło. Zaklinania trzeba było powtarzać jeszcze kilkakrotnie; przeszło kwadrans spędziliśmy też na gorącej modlitwie. Wreszcie szatan odpowiedział: „Gdy ona potrafi wymówić to, czego teraz wymówić nie może, wtedy wyjdę“.

Trzeba dodać, że wśród naszych modłów, którymi przeplataliśmy zaklinania, wzywanie N. P. Maryi Niepokalanie Poczętej, wywoływało za każdym razem niezwykłe wrażenie na opętanej. Wreszcie nadeszła upragniona chwila. Chora podniosła się nagle i wpatrując się w egzorcystę, wymówiła głosem naturalnym: *Jezus... Maryja.* Wreszcie zadyszana i oblana potem opadła z wyczerpania na poduszkę.

Wszyscy świadkowie wyszli. Odmówiliśmy 13 przepisanych psalmów, a tymczasem egzorcysta wyspowiadał ją bez przeszkody, podał do ucałowania krzyżyk i różaniec, który zawiesiła sobie na szyi. Od tej chwili zachowała zupełny spokój i przystępowała częściej do Komunii św. ku wielkiemu zbudowaniu otoczenia.

To co wam opowiedziałem, nie jest nowością. Wiele opowiadań tego rodzaju już oddawna krąży w druku. Ale pragnieniem moim jest wyciągnąć stąd wnioski praktyczne dla nas wszystkich na dzisiejsze czasy.

1. Otóż naprzód powtórzę, co słyszałem rok temu od jednego z konfratrów, który stwierdził z całą rodziną pewnego umierającego istnienie osławionego szatana niemego Ewangelicznego: „Szatan walczy z nami w swej własnej osobie. Dawniej więcej o tym myślano i mówiono, nie bez racji. Tymczasem nic się nie zmieniło i odmawiamy przecie codzień w komplecie *Diabolus*

ilekroć Mszy św. słuchają — wskazanym jest — a do tego celu konieczne — by wierny po ciężkiej winie spowiadał się co najrychlej, tj. przed najbliższą obowiązującą go ofiarą Mszy św.

Teza II. Nie należy zachęcać ogółu wiernych do spowiedzi częstszej, jak raz na 2 tygodnie, a raczej należy dążyć do tego, by przy rzadszej spowiedzi nie zaprzestali uczęszczania do Komunii św.

Teza III. Gdzie warunki temu sprzyjają, należy wiernych zachęcać do spowiedzi miesięcznej; Komunię św. niech wiernie przyjmują przez cały ten czasokres, ilekroć Mszy św. słuchają.

Teza IV. Gdzie warunki nie pozwalają na tak częstą spowiedź ogółu wiernych, należy udostępnić i ułatwić spowiedź mniej gorliwym chrześcijanom, miarkując pobożność gorliwszych, by nie monopolizowali konfesjonału, a uczyli się zadowalać spowiedzią rzadszą od miesięcznej.

Teza V. Ogół wiernych należy zachęcać do spowiedzi co kwartał, i do godnej Komunii, ilekroć uczestniczą w ofierze Mszy św., a więc przynajmniej w niedziele i święta.

Teza VI. Należy dążyć do spowiedzi wiernych raczej rzadszych, a swobodniejszych pod względem czasu i formujących im sumienie, niż zadowalać się zredukowaną do rozgrzeszenia formą tego sakramentu, choćby często powtarzanego.

Teza VII. W szczególności należy zachęcać dzieci i młodzież szkolną, by korzystała z sakramentu pokuty prócz spowiedzi szkolnych, aby przez spowiedź urabiającą im sumienia uzdolniła się z czasem do częstej Komunii św. nawet przy rzadszej spowiedzi.

*

Tezy te, wraz z uzasadnieniem, ukazały się już przed dwoma laty w czasopiśmie „Gregoriana" i wywołały ożywioną dyskusję. Między innymi i „Gazeta Kościelna" zabrała wtedy głos w rzeczowym i przychylnym dla powyższych tez artykule ks. rektora A. Gerstmanna:

„Swoje, zdawać by się mogło rewolucyjne twierdzenia, opiera autor przede wszystkim na fakcie, że porządna i sumienna spowiedź zbyt wielu wiernych co tygodnia lub dwa tygodnie jest w naszych warunkach niemożliwa. Jeżeli na kapłana pracującego w parafii wypada 2000—3000 wiernych, jeżeliby połowa tych wiernych zażądała tygodniowej spowiedzi, to wypadałoby na każdy dzień po 150—200 penitentów na jednego kapłana; przecież takiej liczby penitentów nie może należycie obsłużyć kapłan, który nie jest tylko spowiednikiem, ale ma przytem ambonę, szkołę, kancelarię parafialną, zaopatrywanie chorych, chrzty, śluby, stowarzyszenia itd. Albo więc trzeba, by zrezygnować z częstej Komunii wiernych, albo ograniczyć się do spowiedzi pewnego „sztabu" dusz prawdziwie lub fałszywie pobożnych (co się nieraz praktykuje w kościołach parafialnych i nie parafialnych), albo nauczyć wiernych spowiadać się rzadziej ale dobrze i sumiennie. Należałoby wyrobić ich sumienie i wskazać im, że dobrze, przyjęta Komunia święta gładzi grzechy powszednie („antidotum quo liberemur a culpis quotidianis" S. Trid. Syn. XIII. c. 2), a dobrowolna pokuta, korzystanie z sakramentaliów i inne dobre uczynki usuwają również drobniejsze grzechy.

Tezy autora są tylko pozornie „rewolucyjne". Opierają się one ściśle na nauce Kościoła o Sakramencie Pokuty i Ołtarza i na faktycznym liczbowym stanie naszych parafii, na stosunku liczbowym spowiedników i penitentów. Dążą zaś do tego, by propagować energicznie częstą Komunię świętą, a nauczyć ludzi, by starali się trwać habitualnie w łasce i przyjaźni Bożej, spowiadać się zaś nie dla dopełnienia formalności, ale dla rzeczywistego umocnienia się i utrwalenia w dobrym".

Obecnie dobrze się stało, że Autor też opublikował je w osobnej odbitce, gdyż zasięg czytelników czasopisma „Gregoriana" nie jest wśród duchowieństwa wielki, a sprawa dużej wagi. Sądzimy, że teraz dopiero dyskusja

---

tanquam leo rugiens circuit quaerens quem devoret. Trzeba trochę więcej myśleć o tej smutnej rzeczywistości i nie dręcząc się nią zanadto, brać ją w rachubę w naszym życiu, w naszej pracy duszpasterskiej.

2. Mówię „nie dręcząc się nią zanadto", bo nas siedmiu świadków powyższej sceny odniosło wrażenie, że złośnik rychło doznaje strachu przed modłami Kościoła i wstawiennictwem Maryi. W dwadzieścia minut po rozpoczęciu egzorcyzmów, już zapowiedział z wściekłością, że będzie musiał uciekać. „Jestem mocny" przechwalał się chwilowo z fanfaronadą, ale w dalszym ciągu okazała się ta przechwałka fałszem.

3. Że wszystkie modlitwy i ruchy liturgiczne przepisane przez Kościół święty należy wykonywać z jak największą uwagą. Św. Teresa d'Avila nie przesadziła, ogłaszając doniosłość wszystkich szczegółów, nawet najmniejszych, przy odmawianiu Oficium. Dotknięcie stułą, tak skuteczne w przypadku opowiedzianym, dowodzi tego wyraźnie. O ważności formuły rozgrzeszenia nie potrzebuję wspominać; wszak ona poprzedziła i spowodowała egzorcyzm powyższy, a więc mówi sama o sobie bardzo wymownie.

4. Na koniec w czasach, w których cały świat wzywa pomocy Dziewicy Niepokalanej, czyż potrzeba dowodzić potęgi jej wstawiennictwa? Trudno powtórzyć wstrętne obelgi i wściekłość szatana przeciwko Tej, która „jest poczęta bez grzechu". A jednak pozostaje faktem, że po przechwałkach, iż opętana „należy do niego", musiał uciec przed Królową nieba i że biedna pastwa opętania zawołała po wypędzeniu czarta: „Jezus Maryja!"

Może szatan wrzaskliwie dręczyć Francję i nawet cały świat, gdzie ma — niestety — tylu niewolników i spodlonych służalców. Ale konwulsje obecne, jakie ludzkość przechodzi, przypominają mi wstrząsy i spazmy bolesne biednej opętanej w czasie, gdyśmy wzywali pomocy Matki Niebieskiej. A więc, nie przestając spełniać naszych powinności, zachowajmy spokój w głębi serc naszych. Czart jakby pies spuszczony z łańcucha zdaje się dziś głosić, że świat „należy do niego"; nie słabnąc na duchu, odpowiadajmy mu wezwaniem: „O Maryjo bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!" Świat znękany i wyczerpany zaprzestanie w końcu szalonej piekielnej agitacji. I do ołtarza Niepokalanej, przed Hostię najświętszą będziemy mogli powrócić ze wszystkimi braćmi uspokojonymi i powtarzać z odnowioną ufnością: *Chwała Ci Jezu i Maryjo!*

M. Louison S. S. S.

wzmoże się i to nie tylko nad samą istotą tez, lecz i nad ich praktycznym zastosowaniem.

A to drugie nie jest sprawą tak prostą, bo trzeba wpierw sobie odpowiednio komunikujących wychować (pouczyć i ukształtować ich życie) i trzeba odpowiednio spowiadać. *Ks. A. Wilod.*

Rozwiązania

Zwyczaj używania Pisma św. jako wyroczni. (Por. Gaz. Kość. Nr. 7, str. 94). — Przede wszystkim chciałbym zapytać autora artykułu umieszczonego w „Schönere Zukunft", gdzie to wyczytał, jakoby św. Franciszek miał zwyczaj „wetknąć szpilkę do biblii", a zdania odczytane brał dosłownie do siebie i wykonywał je ściśle. W żywocie bowiem św. Franciszka z Asyżu w brewiarzu na 4 października tak czytamy: „Cum autem (Franciscus) illud ex Evangelio *audisset:* Nolite possidere aurum, neque argentum, neque pecuniam in nonis vestris, non param in via, neque duas tunicas, neque calceamenta (Mat. X, 9—10); sibi eam regulam servandam proposuit".

A przecie to zupełnie co innego „usłyszeć" słowa Ewangelii, a „wtykać szpilkę do biblii" — w tym celu, by wiedzieć jak postępować. Posłuchajmy, co o tym pisze Noldin, De primo decalogi praecepto (pag. 147):

„Divinationis cum pacto implicito septem diversae species potissimum numerantur pro diverso modo, quo rerum occultarum cognitio quaeritur: 7-ma species: *„Sortilegium"*, si ex signis arbitrarie electis c. g. ex *fortuita aperitione libri,* ex iactu taxillorum".

A Ballerini-Palmieri (Theol.-mor. tom. II. pg. 238) tak o tym pisze:

„Ea divinatio, quae fit tantum per actum implicitum, est per se mala, etsi quis protestetur se a diabolo non petere, se nolle ullum cum eo commercium habere. Factum enim verbis aut huic intentioni contradicit, vult enim homo absolute aliquid nosse, sed unde naturaliter scit non posse cognosci: vult ergo auxilium alterrius intelligentis, usu vero Dei aut angeli boni eius ministri, Deus enim ea media non instituit nec ea desideria probat; ergo auxilium petit intelligentis daemonis, qui his libenter se immiscet. Utiueq contingit talem divinationem excusavi identidem a mortali; ab ea tamen deterrendi fideles sunt quam maxime et hae consuetudines penitus extirpandae".

Noldin na str. 148 podaje, kiedy divinatio cum invocatione implicita, quae ex ipsa natura sua grave peccatum est, attamen veniale fieri potest: *a)* ex ignorantia et simplicitate, *b)* ex defectu firmae fidei, *c)* ex defectu seriae voluntatis. (Cfr. Gury tom. I. pag. 244. S. Lig. n. 7).

Więc choć „Schönere Zukunft" jest jednym z najpoważniejszych pism katolickich, jednak większą powagę mają wymienieni moraliści, przeto ich się trzymać należy.

Ks. Łyszczarczyk.

(Casus z nr. 3. G. K.).

W podanym wypadku licytacja odbyła się wprawdzie nieprawidłowo, nieformalnie i od tego, jakiego rodzaju była ta nieformalność, zależy jej wynik wobec sądu świeckiego, lecz w sumieniu należałoby według mnie tak rozstrzygnąć:

Licytacja choć nieformalna, lecz sine fraude et dolo facta obligat in conscientia, jako przyjęty przez wszystkich ludzi rodzaj sprzedaży, daje prawny tytuł do posiadania. Mikołaj w naszym wypadku może nie nabył tytułu prawnego na mocy prawa świeckiego — skutkiem wadliwego przeprowadzenia licytacji i intabulacji u rejenta, lecz tytuł ten nabył z prawa naturalnego, gdyż łąka wystawiona na licytację dała możność i okazję wzięcia odpowiedniej sumy przez Annę i przelania tytułu własności na Mikołaja. Z prawa więc naturalnego także in eo uscientia Mikołaj jest prawnym posiadaczem łąki, przeto Anna nie może bez pogwałcenia sprawiedliwości wymiennej (iustitia commutativa) procesować się o łąkę, czy jej część. Co się tyczy tej ceny „za pół darmo" — to się odpowiada — „trudno i darmo": odwołując się do zupełnie słusznego zdania tak poważnego moralisty, jakim jest Noldin, przytoczyć należy na poparcie powyższego rozwiązania jego zdanie: „iustum pretium in venditione sub hosta illud est quod absque fraude ex ipsa licitatione constituitur, illud nemque, quod ab ultimo licitatore offertur, sive est supra summum sive infra infimum (Noldin, De Praec. 600 c), a więc iustum et pretium, etsi infra infimum sit.

Jeśli chodzi o samą Annę, to należy jej przypomnieć, że „aequlitas ad iustitiam contractus (licitationis) requisita in eo est quod ex utraque parte sit eadem spes fueri et idem periculum damui (Noldin, De Praec. 600, d.) — a więc pewne ryzyko zawsze jest; zresztą mylność licytacji nie miała wpływu na niskość ceny, nadto gdyby się jej udało wziąć na licytacji większą sumę, to zapewne nadwyżki, by nie zwróciła (i nie byłaby zobowiązaną do zwrotu owej ewentualnej nadwyżki), dlatego też musi się pogodzić z niekorzystnym dla niej wynikiem licytacji tj. z ceną „za pół darmo". Dla całości należy wziąć pod uwagę istotny moment tj. ten fakt, że Anna była przeświadczona wraz z Mikołajem, że łąka była kupiona cała, a nie część tylko, skąd końcowy wniosek będzie taki, że Anna nie może z czystym sumieniem rozpoczynać procesu.

Świętomarz. *Ks. Dąbrowski Józef.*

Z listów do Redakcji

Od ks. prał. Z. Kaczyńskiego, dyrektora Katolickiej Agencji Prasowej (KAP) otrzymaliśmy odpis następującego listu do opublikowania:

Warszawa, dn. 21 stycznia 1938 r.

Do
Greko-katolickiego Konsystorza Metropolitalnego
we Lwowie.

W odpowiedzi na list nasz w sprawie Elenchusu na rok 1938, otrzymaliśmy pismo Greko-katolickiego Konsystorza Metropolitalnego z dn. 18 bm. zredagowany w języku ukraińskim.

Szanujemy język ukraiński jako język pokrewnego nam narodu, ale w Warszawie, stolicy Polski nikt nie jest obowiązany do znajomości tego języka nawet jako „krajowego". Z drugiej strony Kancelarii Konsystorza Metropolitalnego język polski jest niewątpliwie znany. Dlatego też pismo Prześwietnego Konsystorza uważać możemy za demonstrację niechęci do języka polskiego, który jako język urzędowy jest i w Konsystorzach grekokatolickich obowiązujący.

(—) *Ks. Z. Kaczyński,* dyrektor.

Ulgi kolejowe dla pracowników kontraktowych. — Wprowadzone zostały nowe ulgi na kolejach dla pracowników państwowych. Obejmują one pracowników kontraktowych, dla których bilety sprzedawane będą według taryfy urzędniczej, o ile okres ich zatrudnienia przekroczy 9 miesięcy. („Głos Narodu").

Kiedy się czyta tego rodzaju komunikaty, to naprawdę przykrość człowieka ogarnia, dlaczego to księża jako urzędnicy stanu cywilnego nie korzystają z żadnych ulg kolejowych. Uprzejmie zapytuję, dlaczego to się dzieje? Czy są jakie szanse, aby sprawa ta uległa zmianie? Czy kto starał się o zniżki dla duchowieństwa, jako urzędników stanu cywilnego? Czy były jakie konferencje w tej sprawie? I czy na przyszłość dałoby się zainteresować odpowiednie czynniki tą sprawą? Piszę to w imieniu szeregu kapłanów z Kaliskiego. *Ks. Bekier.*

Odpowiedź Redakcji: Niestety i my nie wiemy nic w tej sprawie. Może ktoś, świadomszy stanu rzeczy, poinformuje nas o tym.

Sprawy religijne

Z OBOZU PRAWOSŁAWNEGO. Prawosławie w Polsce wykazuje pewne ożywienie. Dość przeglądnąć ich pisma cerkiewne („Woskresnoje Cztenie", „Słowo", „Cerkwa i Narid"), by nabrać przekonania, że coś się wśród nich dzieje. Podnosi się poziom i rozszerza zakres zainteresowań religijno-społecznych; starają się trafić do duszy swoich wiernych za pośrednictwem nie tylko języka rosyjskiego, ale i ukraińskiego, białoruskiego, a nawet i polskiego; szukają nowych form duszpasterzowania. Widocznie Wydział Teologii Prawosławnej na uniwersytecie warszawskim daje swoje rezultaty. Oto dla przykładu program sekcji odczytowej Koła Teologów Prawosławnych na trymestr zimowy: „Klasztor Przemienienia Pańskiego w Walaamie (Finlandia), „Prawosławie rosyjskie według prof. A. Kartaszewa", „Mędrcy Sjonu", „Książę Konstanty Ostrogski", „Puszkin i Mickiewicz", „Dostojewski jako myśliciel religijny", „Nietsche: Antychryst", „Poglądy religijne w twórczości Wyspiańskiego", „Mikołaja Bierdajewa: Nowe średniowiecze", „Poglądy religijne Axela Munthe w „Książce o San Michel". — W stosunku do „ofensywy katolicyzmu" cechuje ich optymizm. „Prawosławni znajdują opiekę przede wszystkim w łonie społeczeństwa katolickiego — wśród jego najbardziej światłych jednostek oraz ze strony Państwa, które nie dają się zasugerować rzekomymi korzyściami dla polskości, płynącymi z „nawracania" prawosławnych. Nie bez znaczenia jest także wzgląd na opinię społeczeństw i rządów innych krajów, wśród których — jak wiadomo — są i państwa prawosławne — związane z Polską nićmi szczerej sympatii, a nawet przymierzami politycznymi. Jesteśmy spokojni co do stosunku naszego Rządu do obywateli prawosławnych i wiemy, że będzie on nas bronić przed zakusami „wojującego katolicyzmu". Ufamy, że rząd Rzeczypospolitej, oparty na Konstytucji i jej szlachetnych ideałach, nie da wiary demagogicznym i szkodliwym dla Państwa hasłom wojującego katolicyzmu" („Słowo"). — „Wizytacja arcypasterska okolic zagrożonych naporem katolicyzmu odbyła się w dniach 12—25 stycznia... Trudno jest opisać radość i zapał, z jakim wierni wszędzie spotykali Arcypasterza. Prawdzie wszędzie wzniesiono łuki („arki") triumfalne a Władykę witano chlebem i solą... Cerkwie nie mogły pomieścić pobożnych... Władyka wyjaśniał, że w naszym Państwie nie może być w sprawach wiary żadnego przymusu, gdyż wolność wyznania jest zagwarantowana Konstytucją Rzeczypospolitej, i nie należy wierzyć nikomu, kto twierdził by inaczej; także i wizytacja Arcypasterska odbywa się za zgodą Władzy Państwowej... Gdy Władyka rzekł, że „może jest tu ktoś spośród nawróconych", rozległo się w odpowiedzi głośno: „jest nas tu wielu!" („Cerkwa i Narid").

ZATARG „RADIOWY" W CZECHOSŁOWACJI. Na konferencji episkopatu czechosłowackiego w r. 1936 utworzona została przy Akcji Katolickiej archidiecezji praskiej tzw. komisja doradcza do spraw radia katolickiego. Komisja ta miała reprezentować interesy katolickich słuchaczy radia czechosłowackiego i po wejściu w porozumienie z „Radiojournalem" w Pradze w miarę możności uzyskiwać dla katolików od czasu do czasu pewne audycje. Ustalona w ten sposób współpraca rozwijała się na razie bardzo pomyślnie, później jednak dyrekcja radia czechosłowackiego kontakt ten zerwała, tłumacząc się „zasadą", iż nikt nie ma prawa wtrącać się do układu programów radiowych. Przeciw takiemu dziwnemu stanowisku żywo zaprotestował Episkopat czechosłowacki skierowując ostatnio do „Radiojournalu" w Pradze odpowiedni memoriał, podpisany przez wszystkich biskupów i administratorów diecezyj republiki czechosłowackiej. — Radio — piszą w tym memoriale księża biskupi — nie może się rządzić tylko zdaniem pewnych swych akcjonariuszy i nie może być polem agitacji politycznej. Jako czynnik wybitnie kulturalno wychowawczy musi radio liczyć się z całym narodem, przede wszystkim z jego większością katolicką. Katolikom nie może być w radio narzucany program obrażający ich uczucia religijne i mo-

ralne, natomiast mają oni prawo żądać, by w programach tych jak najszerzej uwzględniano przez katolicyzm głoszone zasady. W związku z tym Episkopat czechosłowacki formułuje postulaty katolickich słuchaczy radia w trzech punktach: 1. dyrekcja radia dbać będzie, by w nadawanych audycjach nie było nic, co by obrażało religijne lub moralne uczucia katolickie; 2. wyznaczy, jak to jest w innych krajach, co najmniej po dwie godziny tygodniowo w każdej rozgłośni na transmisje katolickie; 3) zaprosi jednego przedstawiciela katolików do rady nadzorczej i co najmniej jednego do komisji programowej.

ZE STATYSTYKI MISYJNEJ. Według zestawienia z r. 1935 (ks. d'Esperries) ludność w świecie wynosiła 2.053.538.460. W tym katolików było 18,2 proc. (373.719.838), konfucjan 17,4 proc., mahometan 12,6 proc., hindusów 12,5 proc., buddystów 10,4 proc., protestantów 9 proc., innych chrześcijan 7 proc., innych pogan 6,2 proc., bezwyznaniowców 5 proc., szyntoistów niecały 1 proc. i żydów niecały 1 procent (dokładnie: 16.059.212). — Misje katolickie w r. 1935 miały: kapłanów cudzoziemców 12.644, kapłanów krajowych 5.384, braci cudzoziemców 6.422, braci krajowych 2.333, sióstr cudzoziemek 32.411, sióstr krajowych 18.144, katechistów 74.147, nauczycieli 62.087, świątyń 56.237, seminariów wyższych 107 (kleryków 4.917), seminariów mniejszych 286 (wychowanków 12.048), nowicjatów dla braci 52 (kandydatów 771), nowicjatów dla sióstr 267 (kandydatek 3.475), szkół dla katechistów 503 (kandydatów 14.822), szkół elementarnych 23.635 (uczniów 1.950.377), szkół średnich 221 (uczniów 9.205), szkół wyższych 3.565 (?) (studentów 337.794), drukarń 175, czasopism 346, nakład 694.613, lekarzy 211, pielęgniarzy (rek) 1.163, szpitali 771 (w nich łóżek 36.301), przychodni 2.814 (porad udzielono 24.584.878), przytułków trędowatych 108 (chorych 12.779), sierocińców ców 1.971 (sierot 112.990), przytułków dla starców 428 (starców 17.668).

Przegląd prasy

„Polska Zbrojna" zamieściła artykuł mjr. Peruckiego na temat „Organizacja wychowania". W artykule tym wśród mniej lub więcej słusznych uwag znajdujemy i następny ustęp:

„Znana jest ogólnie rola wychowawcza Kościoła, znane są również jego podstawy wychowawcze. Jednakże Kościół, który tak chlubnie zasłużył się w podtrzymywaniu świadomości narodowej w okresie niewoli, nie pomyślał jeszcze o tym, by swoje potężne środki wychowawcze dostosować do polskiej pracy wychowawczej. A może dzieje się to na skutek tego, że nikt nie próbował mu wskazać, tak samo jak i rodzinie, jaki powinien być jego w tej pracy udział".

Czy Kościół w Polsce nie pomyślał o tym p. mjr. nie wie, ale wiedzieć powinien, że Kościołowi — jak dotąd — utrudniano realizację jego ideałów wychowawczych, które mogły się walnie przyczynić do urobienia zdrowego typu młodego obywatela.

W każdym razie dobrze się stało, że właśnie na łamach „Polski Zbrojnej" poruszono sprawę, iż w pracy wychowawczej powinien mieć głos i Kościół.

„Nowa Zorja", występując przeciwko rozpolitykowanemu i liberalizującemu duchowieństwu ukraińskiemu, pisze:

„Jakie by nie było polskie duchowieństwo, to jedno jest pewne: ono poza swoim szowinizmem (?) skonsolidowane i ze swoimi Biskupami mocno związane, przejęte jednym duchem i w pracy narodowej przestrzega zasady, jakiej mu każe przestrzegać jego Episkopat. Polskie duchowieństwo samo, bez nakazu swego Biskupa, nie wplątuje się w żadną akcję wrogą dla Kościoła. Ono umie uszanować swoją kapłańską godność i dla tzw. narodowych spraw nie zaniedbuje swoich obowiązków w kościele.

Czy słyszał kto, by polscy księża dla imprez narodowych opuszczali nabożeństwa, kazania czy katechizacje? Czy słyszał kto, by oni poza plecyma swoich konfratrów-sąsiadów mieszali się do ich parafii? Czy słyszał kto, by oni kiedy w tzw. narodowych sprawach stanęli kiedy przeciwko swojemu biskupowi, a po stronie świeckiego Kierownictwa („Prowodu")? Albo, by oni byli członkami takich organizacji narodowych, które ujęli w swe ręce wrogowie Kościoła — i z nimi współpracowali? Czy słyszał kto wreszcie, by oni wrogo, lub choćby tylko podejrzliwie odnosili się do katolickiej prasy i katolickich instytucyj?

Nie! To u nich po prostu niemożliwe".

Wśród książek

H. Wildecki: W niewoli żydowskiej. Poznań 1937. „Gryf". Str. 74 dużego formatu. Cena 1.75 zł.

H. Wildecki: Niebezpieczeństwo żydowskie. Wydanie czwarte. Poznań 1937. „Gryf". Str. 79 dużego formatu. Cena 80 gr.

Potrzebę i charakter tych książek zamknąć można w doskonale dobranych mottach, jakie na nich widnieją. Pierwsza książka rozpoczyna się słowami proroka: „Musieliśmy zastawić pola nasze i domy nasze... W rękach naszych nie pozostało nic, a pola nasze i domy należą do obcych" (Nehemiasz 6, 5). Druga ma na wstępie słowa poety: „...Bo nie ma ugody, gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody. Pragnień im nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz — jeden musi ustąpić! — gość albo gospodarz!" (Rostworowski: „Antychryst"). Aby nie musiał Żydom ustępować z kraju gospodarz, autor przedstawia niebezpieczeństwo żydowskie w słowach mocnych i przekonywujących. Książki te zrozumie każdy, nadają się przeto do każdej, nawet wiejskiej biblioteczki.

(X).

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.: „Kazania pasyjne", Kraków 1938, stron 176, cena brosz. 3.50, opraw. 4.50 zł.

Nie zapomnę wrażenia, gdy przed około dziesięciu laty słuchałem po raz pierwszy ks. prof. Fr. Kwiatkowskiego T. J., „prawiącego" Słowo Boże. Wrażeniem tym podzieliłem się z księżmi, streszczając je stwierdzeniu: 1. jasności wykładu i 2. przepojenia nawskroś Pismem Świętym głoszonych prawd.

Te dwie cechy zasadnicze znajdzie Szan. Czytelnik i w tych „Kazaniach pasyjnych", którymi nas raczy przed nadchodzącym Wielkim Postem ruchliwe i wielce zasłużone Wydawnictwo „Apostolstwa Modlitwy" (Kraków, ul. Kopernika 26).

Kazania te obejmują najpierw dwie serie nauk pasyjnych: 1. „Od Wieczernika do Golgoty" (główne etapy bolesnej Męki P. Jezusa), 2. Siedem słów Pańskich" (testament Zbawiciela na Krzyżu).

Autor dodał — bardzo praktycznie — jakby koronę obu seryj: dwa kazania wielkanocne, na Niedzielę W. Nocy i na Poniedziałek W. N., w których mówi o triumfie Chrystusa Pana i naszym, oraz o smutku i radości chrześcijanina.

Bracia kapłani będą bardzo wdzięczni Autorowi za tę rzetelną pomoc w opracowaniu kazań pasyjnych, tym bardziej, że rozczytując się w nich przekonają się: jak gruntowną podbudowę teologiczną dał swym naukom, opierając się na pierwszorzędnych pisarzach kościelnych. Rozczytując się w nich, przekonają się również Czcigodni Bracia, że Autor wplata w swe kazania także sporo momentów aktualnych.

Wydawcy słusznie supponują, że ta nowa praca ks. prof. Kwiatkowskiego: „stanowić też będzie bardzo pożyteczną lekturę wielkopostną dla wiernych, zwłaszcza tych, których choroba czy inne przeszkody zatrzymują w domu w czasie nabożeństw pasyjnych". *Ks. Henryk Weryński.*

J. H. Retinger: Polacy w cywilizacjach świata. Warszawa 1937. Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Str. 224 dużego formatu.

O treści i ważności tej pracy świadczyć może sam spis rozdziałów: Polska a kultura Zachodu. Znaczenie elementu polskiego w cywilizacji średniowiecza. Udział Polaków średniowiecza w życiu intelektualnym Europy. Polacy pionierami drukarstwa zagranicą. Ekspansja myśli polskiej w XVI i XVII wieku. Działalność cywilizacyjna Polaków na Wschodzie. Żołnierz polski w służbie obcej do czasów napoleońskich. Misje i misjonarze polscy. Polacy jako mecenasi sztuki i arbitrzy mody zagranicą. Znaczenie kobiety polskiej w życiu narodów obcych. Polacy żołnierzami wolności i demokracji. Udział Polaków w postępie materialnym narodów obcych w XIX wieku. Polacy a sztuka i literatura obca.

Rzecz napisana zwięźle i przystępnie. Fachowcy z poszczególnych dziedzin mogą wprawdzie książce p. Retingera wytknąć pewne niedociągnięcia (braki i pomyłki w drobiazgach), ale trzeba pamiętać, że temat przekracza siły jednego człowieka. Autor, zdaje się, nie korzystał z prac swoich poprzedników na tym terenie. Przynajmniej tego nigdzie nie zaznaczył. Należałoby więcej materiału i nazwisk dodać, a za to opuścić nazwiska „Polaków" mojżeszowego wyznania. *(x).*

Nadesłano do Redakcji

Wieś i Państwo. Treść nr. za luty: Ks. W. Blizinski: Szukajmy dróg poprawy („Przebudowę ustroju narzuca nam samo życie"). — Fr. Bujak: Wieś a totalizm (autor sądzi, że totalizm nie odpowiada wsi, zachowuje jednak co do ostatecznego ustosunkowania się do totalizmu pełną rezerwę). — St. Pigoń: Plony pisarstwa ludowego (omówienie autologii K. L. Konińskiego: Pisarze ludowi). — St. Zdębiasz: Warunki kształcenia się młodzieży wiejskiej w szkole powszechnej. — M. Kawalec: Ramy i metody pracy społecznej akademika na wsi kresowej. — M. Jakóbiec: Wieś podstawą kultury narodowej Serbów. — Fr. Kącki: Bolesław Wysłouch. — Kronika. — Bibliografia.

Sodalis Marianus za luty. Ważniejsze artykuły: Sumienność w sodalicyjnych „drobiazgach". — Społeczna idea dogmatu Świętych Obcowania. — Katolicyzm i totalizm (autor radzi ostrożność). — Głosy w ankiecie sodalicyjnej.

Przegląd Powszechny. Treść nr. za luty: Burżuazja, proletariat i ustrój (S. Szczutowski). Na drodze do realizmu (Ks. A. Kisiel T. J.). Narodowość Chrystusa i ghetto ławkowe (Autor, ks. dr W. Granat, stwierdza, że tego argumentu nie powinno się ani za ani przeciw ghettu używać). Bezbożnictwo sowieckie (H. J Korybut-Wiśniowiecki). Wojna chińsko-japońska (K. Symonolewicz). „Prix Goncourt" 1937 r. (Dr M. Kasterska). Przełom w Rumunii (dr O. Forst Battaglia). Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Oriens. Styczeń—luty 1938. Treść: Pełny kult Chrystusa (Ks. J. Urban). Tło pierwszej schizmy Focjusza (B. W.). Ostatni metropolita unicki na Białejrusi (Jerzy Bohowicz). Epifania jako święto pojednania kościelnego (ks. St. Szulmiński). Chaldejscy unici i ich patriarcha (J. U.). W Byteniu i Żyrowicach (Ks. J. Urban). Po tamtej stronie (obserwator). Prawosławie na Alasce (Ks. Cz. Sejbuk). Co i jak piszą (Ks. J. Urban). Z „Russicum" w Rzymie (R.). Wiadomości i notatki. Nowe książki.

Myśl Rekolekcyjna. Kwartalnik. 1938. I. Treść: Ks. Edmund Elter T. J.: Rekolekcje wielkopostne — ich swoisty charakter. — Ks. dr L. Świderski: Rekolekcje czy misje? — Ks. Czesław Sejbuk T. J.: Ruch rekolekcyjny w anglikańskim Kościele. — Ks. Edm. Elter T. J.: Na marginesie głośnej książki Georga. — Ks. St. Tworkowski: Bohaterstwo (konferencje rekolekc. dla młodzieży gimnaz.). — Wzbudźmy w sobie ducha pierwszych chrześcijan! (Szkic rekolekcyj parafialnych). — Z książek.

Ateneum Kapl. (Włocławek, Sem. Duchowne). Zeszyt lutowy zawiera następujące artykuły: Ks. H. Kaczorowski: Celowość społeczna czystości. Ks. M. Morawski: Stanowisko Kościoła wobec niebezpieczeństwa żydowskiego w dawnej Polsce (Dok.). J. Żychowski: Pojedynek, jego psychologia i tzw. racja bytu (Dok.). Ks. S. Wyszyński: Problemy społeczno-moralne wsi w „Pamiętnikach Chłopów". Dr S. Unieważnienie małżeństwa z tytułu braku formy. Ks. J. Pachucki: Z powodu domu rekolekcyjnego OO. Jezuitów w Częstochowie. Ks. J. Iwanicki: Kronika naukowa. Nadto zeszyt zawiera recenzje i wzmianki bibliograficzne.

Komunikaty

CZCIGODNI P. T. KSIĘŻA!

Olbrzymie rzesze naszych radiosłuchaczy muszą przestać być *tylko* odbiorcami. Muszą one wnieść swą pozytywną współpracę w dziedzinie radiowej.

Dlatego zdecydowaliśmy zorganizować naszych polskich radiosłuchaczy (nie tylko samych radioabonentów), którym postulaty katolickie leżą na sercu. Powołaliśmy do życia „Związek katolickich radiosłuchaczy" zatwierdzony przez władze administracyjne na całą Polskę, z siedzibą w Krakowie. Zwróciliśmy się do Najprzew. Księży Biskupów naszych z prośbą o błogosławieństwo dla naszych poczynań. Nawiązaliśmy kontakt z Diecezjalnymi Instytutami Akcji Katolickiej, bo nasza organizacja przestrzega ram diecezjalnych i działalność okręgów „Z. K. R." pokrywa się z granicami diecezyj.

Chodzi obecnie o to, by wszyscy uświadomieni katoliccy radiosłuchacze jak najrychlej pomnożyli nasze szeregi, zakładali oddziały miejscowe i okręgowe, podając sobie ręce do współpracy w tej coraz ważniejszej dziedzinie współczesnego życia kulturalnego.

Statuty przesyłamy na żądanie.

Zaznaczamy, że wkładka roczna wynosi 1 zł, dla korzystających z abonamentu ulgowego 50 groszy.

Z katolickim pozdrowieniem

Związek Katolickich Radiosłuchaczy

Kraków, ul. Kanonicza 14.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Prośba Administracji!

Z powodu zgłaszania się ciągle nowych Prenumeratorów, żądających „G. K." od 1 numeru br. — brakło nam numerów: 1, 2, 3, 4, 5 i 7. Prosimy zatem naszych Czcigodnych Czytelników, którym te egzemplarze są zbędne, aby nam je łaskawie nadesłali, a przysłużą się przez to Wydawnictwu.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. N. C. w P.: Dziękujemy. Zamieścimy w najbliższym czasie. — *OO. w D.:* Dziękujemy za miłe słowa. — *Ks. S. Z. w R.:* Zwróciliśmy się po informacje do Katowic. Po zbadaniu i źródła wydawnictwa i książki samej — wyrazimy swoje zdanie w „G. K.". Sprawa wydaje się bardzo podejrzaną. — *Ks. J. Ł. w B.:* Dziękujemy — zamieścimy w następnym numerze. — *Ks. H. W. w K.:* Drobiazgi pójdą zaraz, artykuł w możliwie najbliższym czasie. — *Ks. J. D. w Św.:* Rozwiązanie dobre. Przyobiecaną nagrodę wysyłamy. Z przysłanych do rozwiązania, zamieścimy drugi, gdyż pierwszy znany jest w wielu diecezjach jako kruczek przy egzaminach kleryckich.

Wiadomości diecezjalne

Diec włocławska:

Mianowani XX Proboszczowie: Franciszek Jaworski, adm. par. Dąbrowa Wielka, proboszczem tejże par.; Aleksander Krzesiński, adm. par. Miłkowce, prob. tejże par.; Antoni Nowański, adm. par. Działyń, prob. tejże par.; Julian Olejnik, adm. par. Niewiesz, prob. tejże par.; Józef Panek, adm. par. Osiek nad Wisłą, prob. tejże par.; Piotr Panek, adm. par. Godynice, prob. tejże par.; Stanisław Piekarski, adm. par. Kowalewo, prob. tejże par.; Stefan Radomski, adm. par. Gruszczyce, prob. tejże par.; Antoni Reniec, adm. par. Myślibórz, prob. tejze par.; Karol Szumacher, adm. par. Młodojewo, prob. tejże par.

XX. Wikariusze: Ewaryst Gałązka, pref. w Giżycach, wik. w Wojkowie; Antoni Kąsek, ze Zgrom. OO. Franciszkanów, tymczasowo przyjęty do diecezji, wik. par. św. Gotarda w Kaliszu; Władysław Osiński, po powrocie z urlopu kurac., wik. w Zagórowie; Wincenty Ciszewski, neoprezbiter, wik. w Godzieszach; Paweł Cyranek, Salezjanin, wik. w Lądzie.

Prefekci: Ks. Józef Grzebielewski, wik. w Czernikowie, prefektem w Giżycach.

Inni: Ks. Ignacy Wojciechowski, pref. w Turku, kapelanem szpitala tamże.

(Dok. nast.)

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Biblioteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.